Nr. 208. Lwów — Środa dnia 10 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Mikołaja z Tol. Mojżesza murz. Jutro: św. Jacka i Prota. Ścięcie św. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 36. Zachód „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jeszcze o mowie poznańskiej.

Trafnie zauważyła *Germania*, że „niektóre wyrazy i zwroty w ostatniej mowie cesarza mogą wywołać nieporozumienie". Rzeczywiście, ono już powstało: jedni maiemają, że Wilhelm II nakreślił w niej jakiś „nowy kurs", nieco łagodniejszy od teraźniejszego; natomiast inni sądzą, że była ona tylko „bardzo dyplomatyczną", ułożona wyjątkowo tym razem nie przez samego mówcę, lecz przez jego ministrów, którym szło o to, żeby z niej każdy mógł wysnuć takie wnioski, jakie sam sobie życzy, i żeby zatem ani hakatyści nie znaleźli w niej nowej podniety do ustawicznych na naszą ludność napaści, ani ta ludność nie była tak podrażniona, jak malborską mową. Z tego widać, że nieporozumienie co do myśli, zawartej w poznańskiem oświadczeniu cesarza Wilhelma, jest bardzo wielkie. A w dodatku przybyła jeszcze — jak jest zwykle z mowami tego monarchy — korektura jednego zwrotu; mianowicie, telegram tak powtórzył słowa cesarskie: „Głęboko ubolewam nad tem, że część moich poddanych niemieckich w tej prowincyi nie może oswoić się z istniejącymi stosunkami, prawdopodobnie wskutek mylnego mniemania, jakoby może być naruszone ich wyznanie. Kto jednak twierdzi, że moim poddanym katolickiego wyznania robi się trudności w wykonywaniu religii, lub że będą oni zmuszani do porzucenia swej wiary, ten popełnia wielkie kłamstwo". Tak brzmiał ten ustęp w telegramie, natomiast w urzędowym tekście, ogłoszonym w *Reichsanzeigerze*, dodano w jednem miejscu tego ustępu krótkie słówko „nie", które tak samo zupełnie zmieniło sens tego zwrotu, jak swego czasu Bismark małą poprawką zmienił treść emskiej depeszy z szamady na fanfarę. Oto, według *Reichsanzeigera* cesarz powiedział: „Głęboko ubolewam nad tem, że część moich poddanych nie niemieckich w tej prowincyi" i t. d.

To rzecz z gruntu zmienia. Jeżeli cesarz powiedział, jak było w telegramie, to się w tym ustępie zwracał do katolików niemieckich, którzy w Poznańskiem trzymają się zdala od hakatystów i przez to osłabiają atak germański, a trzymają się oni zdala właśnie dlatego, że w germanizacyi widzą protestantyzacyę. Można przypuszczać, że cesarz istotnie wyraził się tak, jak było w telegramie, bo zaraz po tym ustępie przeszedł się na swe oświadczenie w Akwisgranie, gdzie przemawiał do katolików niemieckich. Jeżeli zaś w swej poznańskiej mowie rzekł tak, jak ogłoszono w *Reichsanzeigerze*, to cały ten ustęp był zwrócony do Polaków i zawierał przyrzeczenie, że ich katolicka wiara będzie szanowana.

Rzecz naturalna, że skoro co do tego szczegółu istnieje wątpliwość, to tembardziej cała mowa przez swą wielką dyplomatyczność wywołała „nieporozumienia".

Jednakże nie ta mowa, lecz urzędowy jej tekst jest dokumentem państwowym i historycznym aktem, w którym trzeźwo wyważoną każdą myśl cesarza. Jeżeli chcemy badać polityczne znaczenie jej mowy, to powinniśmy się zastanawiać nie nad tem, co powiedział cesarz z kielichem w ręku, lecz nad tem, co chciał powiedzieć, a zatem — nad tekstem, ogłoszonym w *Reichsanzeigerze*.

Z tego tekstu wynika, że — zdaniem cesarza — Polacy dlatego nie mogą swoić się z polityką pruską, gdyż tkwią w podwójnym błędzie: najpierw niesłusznie obawiają się o swą wiarę, a powtóre również niesłusznie zdaje się im, że „właściwości szczepowe i tradycye mają być zgniecione". Cesarz zapewnił, że jego rząd nie ma podobnych zamiarów i że on sam żąda tylko, aby wszyscy jego poddani byli „dobrymi Prusakami", to znaczy dobrymi obywatelami państwa pruskiego. To byłoby zupełnie jasne, gdyby przez zbytek dyplomatyczności nie dodał natychmiast, iż Poznańskie powinno być „szczerze niemieckiem".

Tak rozumiana mowa Wilhelma II brzmi jak echo wielu mów ministeryalnych, w których zawsze zwalano wszystkie winy na nas, a rząd i hakatę uwalniano od wszelkich zarzutów. My jesteśmy nieużyci, zacięliśmy się w błędach, odpychamy od siebie pruskie dobrodziejstwa, a rząd nic więcej nie chce, tylko naszego dobra. Kiedy tak mówili Bismark i Puttkamer, a po nich Miquel, Gossler, Bülow, Studt i Rheinbaben, rozumieliśmy zawsze, że tak się mówi dla Europy i dla tych niemieckich obywateli, którzy dobrze nie wiedzą, co się dzieje w Wielkopolsce. Po malborskiej mowie można się było spodziewać, że Wilhelm II, mówiąc o położeniu w Wielkopolsce, odważy się nazwać rzecz po imieniu. On tymczasem był tylko echem swoich ministrów i ściśle się zachowuje do ich metody.

Tylko to. Bo nie można się zgodzić z przypuszczeniem niektórych pism niemieckich, iż cesarz wytknął „nowy, nieco złagodzony kurs". Gdyby naprawdę chciał, aby szanowano „właściwości szczepowe i tradycye", toby przecież, dając zaraz przykład tego szacunku, sam choć raz użył w swej mowie wyrazu „Polacy", tymczasem on go unikał, a mówił tylko o swych poddanych „pochodzenia nie-niemieckiego". A dalej, nie dość jest mówić, trzeba czemś zaświadczyć o prawdzie swoich słów. W czemże się w rzeczywistości objawia poszanowanie „szczepowych właściwości"? Czy w zmienianiu historycznych nazw miejscowości na niemieckie, czy w samowolnem zmienianiu imion polskich i czwakich w metrykach, w aktach administracyjnych, nawet na kupieckich szyldach? Czy w takiem tępieniu języka polskiego, że nawet ochronki pozamykano? Czy w słynnem ze śmieszności hakatyzmie pocztowym? Czy może w tem, że jednostronnie osądzono sprawę wrzesińską, a cesarz odrzucił prośbę skazanych o łaskę dla nich względy? A tradycye czy są szanowane? Wszakże nie wolno sprzedawać polskich śpiewników, ani podręczników do polskiej historyi. Co zaś do wiary katolickiej, to wiadomo, że wyznawanie jej nawet Niemców odsądza od prawa nabywania zagród komisyi kolonizacyjnej i banku rentowego.

Jeżeli cesarz w swej mowie raczył zapewniać o szacunku dla właściwości szczepowych, tradycyi i przeszłości dziejowej, to jednocześnie dodał, że teraźniejsza polityka jest prowadzona wedle jego wskazówek. A wiadomo, że wytycznymi punktami tej polityki są: komisya kolonizacyjna, subwencyonowanie niemieckich przemysłowców, kupców, lekarzy, adwokatów i t. d., zakaz urzędnikom wchodzenia w związki pokrewieństwa z Polakami, usuwanie tych ostatnich od wszelkich posad i przedsiębiorstw państwowych, tępienie języka polskiego nietylko w szkołach, ale nawet na kupieckich szyldach. Zresztą niepodobna wyliczyć wszystkich sposobów nieszanowania tradycyi, języka, obyczajów i właściwości szczepowych naszego narodu.

Więc słowa zupełnie się nie zgadzają z czynami. Poznańska mowa cesarza była tylko echem wielu mów ministeryalnych.

Rokowania ugodowe.

Znowu o parę kroków naprzód się posunęła sprawa ugody z Węgrami, a stało się to na konferencyi, która się w przeszłym tygodniu odbyła w Peszcie. O rezultatach tej narady wydano następujący półurzędowy komunikat w Peszcie i Wiedniu:

„Narady ministrów i referentów zakończono w sobotę ostatecznem omówieniem tych pozycyj taryfy celnej, nad któremi już się zastanawiano na konferencyi w Wiedniu i które wzięto pod dyskusyę na teraźniejszych naradach w Peszcie. Udało się usunąć bardzo poważne różnice w zapatrywaniach obu rządów, wskutek czego znacznie się zmniejszyła liczba spornych pozycyj. Referenci obu rządów opracują teraz wspólnie te wszystkie działy taryfy celnej, co do których już osiągnięto porozumienie, poczem oba rządy znowu się zbiorą, aby wziąć pod dyskusyę kwestye jeszcze otwarte. Ale i co do tych kwestyj już powzięto pewne postanowienia, mianowicie w sobotę po południu zebrali się ministrowie i referenci na poufną rozmowę, podczas której ustalili wytyczne punkta dla przyszłych narad. Referenci odpowiednio opracują materyał jeszcze nieprzedyskutowany, poczem konferencye znowu się zaczną. Nastąpi to mniej więcej za dni ośm w Wiedniu".

Wynika z tego komunikatu, że ugoda austro-węgierska stanowczo już przychodzi do skutku. Wiadomo, że ze wszystkiego, co stanowi komplet ugody, pozostała do załatwienia tylko taryfa celna, na którą bardzo trudno było się zgodzić, ponieważ Węgrzy stoją na stanowisku wyłącznie agrarnem, a znowu Austrya musi uwzględniać interesa przemysłowe. Rzecz jasna, że tylko przez wzajemne ustępstwa można w takim razie osiągnąć porozumienie; jakoż nie ulega wątpliwości, że owo znaczne zbliżenie się do celu, które w przeszłym tygodniu osiągnięto w Peszcie, nastąpiło w skutek kompromisu. Dla polityków, stojących wyłącznie na stanowisku interesów całej austro-węgierskiej monarchii i jej mocarstwowego znaczenia, takie wyjście jest jedynem, a więc i najlepszem. Są jednak stronnictwa, które głównie dbają o interesa swych wyborców i one-to już dawno zajęły taką postawę, która każe przypuszczać, że wszelki kompromis spotka się z ich strony ze stanowczą opozycyą. Może tedy powstać taka sytuacya, że między obu rządami nastąpi zupełna zgoda, ale natomiast w obu parlamentach objawi się sprzeczność. Pod tym względem p. Szell, który, będąc prezesem gabinetu, jest zarazem szefem większości sejmowej, znajduje się w lepszem położeniu od p. Koerbera, który nie posiada stałej większości i będzie miał do czynienia z kilku bardzo egoistycznemi stronnictwami. Zwłaszcza stanowisko Czechów daje dużo do myślenia, bo wiadomo, że oni z każdej zgoła trudności, w jakiej znajduje się państwo, chcą wyciągnąć korzyść dla siebie. Z mowy wygłoszonej niedawno przez prezesa klubu młodoczeskiego p. Pacaka wynika bardzo stanowczo, że dla elaboratu ugodowego trzeba będzie dopiero pozyskać deputowanych czeskich. A skoro jakieś jedno stronnictwo zacznie frymarczyć, to niezawodnie znajdzie naśladowców. W tem dziś już jedyna, ale poważna trudność.

Znany parlamentarzysta i marszałek sejmu górno-austryackiego dr. Ebenhoch, omawiając tę trudność w *Linzer Volksblacie*, powiada, że „w austryackiej Radzie państwa znajdzie się silna opozycya przeciw elaboratowi ugodowemu, złożona z wszechniemców, chrześcijańskich socyalistów i Czechów, lecz jest nadzieja, że ci opozycyoniści (z wyjątkiem Czechów), będą się bardzo o to starali, aby podczas ostatecznego głosowania nie stanowili większości, gdyż dobrze wiedzą, że p. Koerber nie trzyma się kurczowo swej teki".

Korespondencye.

Wiedeń 6 września.

(*Wystawa rybacka. — Sezon teatralny. — Z opery nadwornej. — Liga antipojedynkowa. — Krajowe piwnice na wino*).

(y) Bardzo zajmującą wystawę otwarto tu dzisiaj w Praterze w obecności arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jako zastępcy Cesarza. Jestto międzynarodowa wystawa rybacka. Potrwa ona kilka tygodni, a kto w tym czasie będzie we Wiedniu, powinien ją obejrzeć, bo rzadko zdarza się spotkać wystawę tak umiejętnie urządzoną, jak ta. Cokolwiek żyje w głębiach morza, w rzekach i stawach, wszystko jest tu w sposób plastyczny, pouczający przedstawione, cała historya rozwoju ryby, sposoby jej hodowli, łowienia i zużytkowania. Co do tego ostatniego — to praktyczną illustracyę zużytkowania ryb stanowi wielka restauracya rybia i kilkanaście bufetów, w których sprzedają rozmaite przysmaki z ryb i raków. Niemal wszystkie państwa europejskie reprezentowane są na tej wystawie, a może najpiękniej przedstawia się dział norweżki. Są tam nieznane u nas przyrządy do łowienia ryb, tudzież przedstawione są rozmaite sposoby ich wędzenia. Rumunia wystawiła kilka kolosalnych jesiotrów, złowionych w Dunaju. W dziale rybactwa morskiego widzimy rozmaite pomysłowe udoskonalenia sposobu połowu sardeli. Dawniej wabiono je przez palenie smolnego łuczywa nad zwierciadłem morza, teraz zamiast płonącego łuczywa, używa się aparatu acetylenowego. Jednym z najwspanialszych okazów działu niemieckiego jest model okrętu, używanego do połowu ryb na morzu Północnem, a wlokącego za sobą olbrzymią sieć 30 metrów długą, a 35 szeroką. Na czele komitetu, który zajmował się urządzeniem tej wystawy, stoi p. Franciszek Pirko, znany ze swej wzorowej hodowli pstrągów w Pottenbrunn.

Sezon teatralny w Wiedniu już się rozpoczął na dobre. Z wyjątkiem Carlteatru, wszystkie zresztą inne teatry otwarły już swe podwoje, zamknięte podczas miesięcy letnich. Carlteatr rozpoczyna sezon za kilka dni ograną już do przesytu przez cały rok ubiegły operetką „Das süsse Madl". W roku ubiegłym należała do składu tego teatru znana dobrze Lwowianom panna Schuppówna i właśnie w operetce „Das süsse Mädl" grała jedną z głównych ról kobiecych i bardzo się podobała. W tym roku dyrekcya Carlteatru już nie zapowiada występów panny Schuppównej, widocznie więc nie odnowiła z nią kontraktu.

Opera nadworna wskutek fatalnego zbiegu okoliczności nie może obecnie wystawiać oper, w których partye basowe mają wybitny udział. Z czterech bowiem pierwszych basistów, należących do składu opery nadwornej, pozostał tylko jeden i to najsłabszy p. Frauscher, trzej inni zaś rozchorowali się. Reichenberg dostał rozmiękczenia mózgu, skutkiem czego zaprowadzono nad nim kuratelę sądową, a jego oddano do zakładu dla obłąkanych w Bawaryi. Hesch przebył ciężkie zapalenie płuc i jeszcze przez kilka tygodni musi się szanować, najtęższy zaś z pomiędzy wszystkich p. Grengg przed kilkunastu dniami dostał na scenie, podczas przedstawienia „Wilhelma Tella", ataku apoplektycznego. Odjęło mu zupełnie mowę i władzę w prawej ręce i w prawej nodze i kto wie, czy wogóle kiedy przyjdzie do zdrowia.—Dyrekcya opery poszukuje na gwałt basistów w całej Europie, lecz nie może dostać odpowiednich. Sprowadzono na gościnne występy basistę Kellera ze Stuttgardu, ale nie podobał się publiczności tutejszej. — Na razie więc musi dyrekcya układać repertoar z samych oper bez partyi basowych, albo co najwyżej jedną, którą śpiewać musi p. Frauscher. Warto wspomnieć także o małej rewolucyi, jaka miała miejsce niedawno wśród członków orkiestry operowej, grających na instrumentach dętych. Artyści ci oświadczyli dyrekcyi, że ustawiczne wystawianie oper Wagnerowskich, w których cały nacisk położony jest na instrumenta dęte, tak podkopuje ich zdrowie, że dłużej oni w tych stosunkach wytrzymać nie mogą, dlatego też pod groźbą dymisyi zażądali, ażeby albo rzadziej wystawiano Wagnera, albo też pomnożono liczbę członków orkiestry, grających na instrumentach dętych, tak, by oni zmieniali się kolejno. Dyrekcya zdecydowała się na to ostatnie i przyjęła nowych dziesięciu muzyków dla instrumentów dętych.

Statuta zawiązanej niedawno ligi antipojedynkowej dla Austryi otrzymały właśnie zatwierdzenie władz i niebawem nastąpi ukonstytuowanie się tej ligi. Celem jej jest zwalczanie pojedynków. Dążyć ona będzie do jego osiągnięcia przez organizowanie sądów honorowych, agitacyę słowem i pismem, tudzież przez staranie się o takie reformy ustawodawcze, któreby zapewniały honorowi ludzkiemu większą opiekę ze strony sądów państwowych. Siedzibą ligi będzie Wiedeń, filie jej jednak powstaną we wszystkich krajach.

Na wzór istniejących już krajowych domów składowych dla zboża powstać mają niebawem w Austryi Dolnej krajowe piwnice na wino. Właściciele winnic składać w nich będą swoje wino i zaraz przy złożeniu go, otrzymają odpowiednią zaliczkę, resztę zaś dostaną wtedy, gdy wino ich zostanie sprzedane. Odnośną akcyę ujął w swe ręce dolnoaustryacki związek rolników, a liczy on na to, że z czasem wytworzy się bardzo ożywiony ruch handlowy między temi krajowemi piwnicami, a tymi krajami, które nie uprawiają winnej latorośli, a więc Czechami, Morawą, Galicyą, Szląskiem i Bukowiną.

Rzut oka na stosunki w kraju.

Nieświetnych dożyliśmy chwil. Ciężka dola zawisła nad biedną naszą krainą: gdzie spojrzysz, wszędzie zamęt, waśnie, wichrzenia, szczucie jednych na drugich, groźby; brat brata ściga i dręczy — słowem powszechna dekadencya pod każdym względem.

Lud nasz wogóle jest spokojny i życzliwy, wszelako, wobec niezdrowej agitacyi, bałamucenia, rozszerzania najfałszywszych wieści przez rozmaitych radykałów, uwijających się po kraju jak upiory, wobec łudzących obietnic, podawanych mu z iście faryzeuszowską przewrotnością, znajduje się chwilowo w gorączce i rozstroju. Gore więc wokoło, a straszne widmo pożaru coraz bardziej się rozszerza, bo niestety, dzięki wrogim nam czynnikom, wszędzie zastali grunt przygotowany krzewiciele waśni i zniszczenia, którzy wzorem dawnych, dzikich hord Saracenów i Wandalów, dla własnej, a nie dla dobra ludu korzyści, wszystko zagarnąć i porządek społeczny w posadach swoich, pod pozorem obłudnej filantropii, zburzyć usiłują.

Lud nasz takiej opieki wcale nie potrzebuje; sam przeważnie ma świadomość własnych, godziwych potrzeb — a w razie ewentualnej, rzeczywistej, ale nie suggestyonowanej krzywdy, prawidłowo, spokojnie i z godnością, lecz nie na drodze wskazywanego buntu i gwałtu, obronić się potrafi. Wmawianie zaś w lud, że mu się krzywdę wyrządza, jest tylko wypływem nienawistnej propagandy — i niczem innem, jak tylko nikczemnym paszkwilem.

Zastanówmy się chwilkę najprzód nad płacą robotników rolnych u nas. Oto, otrzymując w czasie żniwa nawet 12 snop, zarabiał nasz robotnik na morgu zbioru, przy średniej cenie zboża, około 7 zł. 60 ct. a. w. Tymczasem obcy robotnicy z dalszych krain, żądni uczciwego zarobku, jak np. Chorwaci, zgłaszali się z chęcią przybycia na żniwa do Galicyi i nie żądali nic więcej nad siedm koron od zbioru morga. Gdzież więc jest ten wyzysk, o którym tyle prawią niesumienni agitatorowie, gdzie ta urojona, zapalną fantazyą stworzona krzywda? Idźmy dalej: przez rok cały pobierali robotnicy u nas w ogóle, uwzględniając czas trwania dziennego zajęcia i powolność ich roboty, w stosunku do wynagrodzenia płaconego za taką samą czynność zręczniejszym i wcześniej rozpoczynającym pracę robotnikom w zamożniejszych od Galicyi przemysłowych i fabrycznych krajach, najzupełniej odpowiedną płacę, na którą zgadzali się zawsze z ochotą, a z której pilniejsi i oszczędności odkładali często, jak naprzykład murarze, cieśle, siekiernicy. Częstokroć zbyt nawet wysoko opłacać trzeba tych ludzi. Tutejsi np. cieśle za każdą zawodową robotę żądają dwa do trzy razy więcej nad wartość, co stwierdzili sumienni fachowi inżynierowie. Kto temu nie wierzy, tego mogę przekonać na miejscu. I jakżeż takiemu zachłannemu i niesumiennemu robotnikowi można dawać się obdzierać? Naturalnie taki człowiek traci sposobność zarobku, bo roboty powierza się ludziom zamiejscowym.

Dla tego, że zdarzały się tu i ówdzie wyjątki i nadużycia ze strony pracodawców nierzetelnych, które każdy sumienny obywatel surowo potępia, niegodzi się sprawy generalizować i oskarżać ogółu za czyny i oszustwa, jedynie przez niektórych spekulantów i to zawsze innowierców popełniane. U takich bowiem spekulantów wyzysk jest stale praktykowany i stanowi wstrętną a wrodzoną im wadę. Ale kto sądzi bezstronnie, ten musi przyznać, że prawdziwi ziemianie na każdym kroku okazywali dbałość o dobro ludu i przeważnie o sobie zapominali, a starali się nieraz z własną materyalną ofiarą, jak np. przy prestacyach na szkoły, z których wyłącznie tylko lud, a nie dwór korzysta, ułatwiać włościanom stosunki z dworem. Pytam, kto ongi fundował cerkwie i probostwa na Rusi? Czy i dzisiaj nie stara się szlachta i zacna inteligencya polska nieustannie o ulgi dla ludu w Radzie państwa, Sejmie i w radach powiatowych, czy to w sprawach podatkowych, lub przez zakładanie szpitali, domów przytułku dla ubogich i dla robotników, wreszcie przez organizowanie towarzystw zaliczkowyah i gospodarskich, kas Raiffeisenowskich?

Na każdym kroku widać gorliwe starania o materyalne podniesienie ludu. Prawie każdy dwór i jego mieszkańcy (dziś pogardliwie „obszarnikami" przezwani) zawsze spieszyli ludowi z pomocą w razie pożaru, głodu,

---

15)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

W jednej z mych ulubionych wycieczek rannych — gdy umysł najtrzeźwiejszy, a nogi najsilniejsze — podążam na Kapitol pokłonić się nieśmiertelnemu pięknu, zaklętemu w marmur przez Helladę i Romę.

Historyi tych ludów, ducha jej pojąć nie można, nie widząc tych ich bogów i bogiń, półbogów, bohaterów, wodzów, cesarzy, mówców, filozofów, matron, westalek, gladyatorów, niewolników, zaludniających licznymi, białymi szeregi olbrzymie muzea Watykanu i Kapitolu. Cały świat pogański staje przed nami ze wszystkimi przedstawicielami swoimi, wskrzeszony dłutem, którego dotychczas nikt prześcignąć nie potrafił.

Jeżeli w innych sztukach postęp ludzkości jest kolosalny, to w rzeźbie nikt takiej harmonii kształtów z ożywiającym je duchem, jak Helleni, nie stworzył.

Kto nie widział dzieł greckiego dłuta, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, czem kawał zimnego głazu stać się może, gdy go ożywi iskra geniuszu — wszystkie uczucia, zagadnienia, ideały, smutki i radości, obawy i wierzenia pogańskiego świata, oddać on może najzupełniej, najdoskonalej. Dla nas atoli dzisiejszych może już niezupełnie wystarcza. Dusza nasza nadto skomplikowana, nadto w niej zagadnień, pragnień, niepokoju i wątpliwości, by zmieścić się w głaz i cała wyrazić w nim mogła — potrzeba bardziej duchowej, bogatszej a nieuchwytnej formy słowa lub tonu, by oddać ją całkowicie.

Dochodzę na plac Kapitolu monumentalnemi schody, stworzonemi przez Michała Anioła, łączącemi plac ten ze znacznie niżej położoną ulicą Ara-Coeli. U stóp schodów kopie pięknych lwów egipskich (oryginały w muzeum), a u szczytu po obu stronach dwie kolosalne grupy Dioskurów, synów Zeusa, Kastora i Polluxa, wstrzymujących rozhukane konie. Piękniejsi od tych są Dioskurowie z placu Kwirynału — lecz i ci mają to samo piękne połączenie siły ze zręcznością w każdym ruchu, to podobieństwo do ojca Zeusa, lecz owiane młodością i bohaterstwem, a nie olimpijskim spokojem i władzą, uosobionemi w licznych popiersiach tego króla bogów i boga królów. Patrząc na nich, widzi się, jakie to łatwe dla bohaterów zadanie poskromienie rozhukanych koni. Robią to jakby dla igraszki (jak nędznie wyglądaliby przy nich nasi dzi- dziejsi jockeye)!

Sam plac Kapitolu z pałacem senatu, o wysokiej wieży uwieńczonej posągiem Romy w głębi, z pałacami Konserwatorów i Muzeum po obu stronach, zawdzięcza swą piękność Michałowi Aniołowi, który po środku umieścił jedyny konny posąg zachowany nam w całości. Jest to Marek Aureliusz na koniu o niezmiernie szlachetnym wyrazie i ruchu. Uwalnia on jeńców wziętych podczas bitwy — koń ciężki, wielki, zapewne wierny portret wojennego rumaka cesarza. Piedestal rysunku Michała Anioła, arcydzieło w swoim rodzaju, podnosi ogromnie harmonię całości.

W muzeum podążam przedewszystkiem do najbardziej ludzkiej, a najbardziej tragicznej postaci, do sławnego Galla umierającego, arcydzieła Pergamskiej szkoły, z epoki najwyższego jej rozkwitu. Młody barbarzyniec — poznać to po torsie, kręconej czuprynie i zaroście wąsów — śmiertelnie w pierś ugodzony słania się na tarczy, która mu już do obrony służyć więcej nie będzie; obok długi róg jego bojowy, z którym żegnać się zdaje gasnącym już wzrokiem. Życie zeń uchodzi wraz z krwią sączącą się z rany, a myśl zda się powracać do owych borów ukochanych, druidów, menhirów, z których przemocą wyrwany i do stolicy świata przywleczony, musiał dla zabawy wielotysięcznego tłumu, żądnego ciągle „chleba i igrzysk", walczyć na arenie, a wkońcu ledz z ręki towarzysza niedoli, lecz po bohatersku, bez jęku i skrzywienia, by tłum nie mógł urągać bolowi jego, nie mógł naigrawać się z tchórzostwa barbarzyńcy!

Jest to skończone arcydzieło sztuki plastycznej. Jaka poza piękna, jak naturalna! Jaka miękkość, piękność i harmonia kształtów! Jaki wyraz w oczach, w ustach, w całej postaci! Dotknąć się trzeba tego Galla, by uprzytomnić sobie, iż to marmur tylko, a nie żywe ciało. Obok Niobidów w Uffizi florenckich, to najpiękniejsze oddanie śmierci w starożytnej sztuce.

Stąd wchodzę do sali cesarzy rzymskich, ich żon i matek. Są to po większej części niezmiernie ciekawe, współczesne portrety — a wielka ich liczba (83), wskrzesza przed oczyma naszemi postacie sławnych w historyi imion bądźto dzielnością, siłą, cnotą pogańską, bądź też zbrodnią i zepsuciem bezmiernem. Tożsamość ich rozpoznano głównie za pomocą monet.

Mam tu jedną przyjaciółkę, którą odwiedzam z najżywszą przyjemnością, żałując zawsze, iż niestety z marmuru ona tylko. Widząc ją po raz pierwszy, byłam tak uderzoną przedziwną szlachetnością, wielkopańskim wdziękiem, rozumem i energią, oraz pięknością całej postaci od szczytu małej głowy o orlim nosie, aż po drobne stopy w sandały osnute, iż z najwyższą ciekawością pragnęłam dowiedzieć się, kim też była ta szlachetna matrona rzymska z czasów Tacyta i Juvenala.

Nie omyliłam się, jestto bowiem jedna z najpiękniejszych postaci niewieścich z czasów cesarstwa. Siedzi ona, naturalnej wielkości, wygodnie oparta, z nogami wysuniętemi, w rzymskiem krześle o półokrągłem, niskiem oparciu. Poza ta, pełna swobody i naturalności, a zarazem wdzięku, greckiego jest pomysłu, gdyż na frontonie Partenonu podobnie miały siedzieć niewiasty. Tunika jej i peplum artystycznie udrapowane uwidoczniają piękne, a tak rasowe jej kształty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wylewu, epidemii i pytam czy uchylał się kiedykolwiek dwór od zdrowej porady i poparcia włościanina, jeśli on doń z zaufaniem i szczerem sercem udawał się, gdy mu dostępu do tego „nienawistnego“ przybytku nieprzyjaźne i wichrzące żywioły nie wzbraniały?

A jaki zato wynik tych serdecznych starań? Oto tylko ujemny. Albowiem są niestety anarchiczne duchy, które w lud wmawiają, że dwór, szlachcic-Polak, to wróg jego; wszczepiają nienawiść i zawziętość między współbraćmi, których jedna ziemia żywi, których dola i niedola jest wspólna — tworzą rozłam między dworem a gminą i między dworem a plebanią, niszcząc tę łączność upragnioną i z natury rzeczy wskazaną. Czy to godziwe, szlachetne, katolickie, chrześcijańskie? Nie jestże to jeszcze bardziej ohydne, niż dzisiejsza wstrętna akcya masoneryi, której nieszczęśliwemi arenami działania stały się: Hiszpania, Włochy, a szczególniej w dobie dzisiejszej Francya?

O tak, dziś pojęcia zupełnie spaczone, co jest z gruntu złem, to przedstawia się jako dobre, co zaś szczytne i zacne, to piętnuje się jako występek! Swoboda, wolność, posunięta do wstrętnej samowoli, dowolność rozpusty i awantur, to dla jednych dary; natomiast dla ludzi spokojnych, pragnących dobra ogółu, wszelako nie na drodze radykalizmu, pożogi, przewrotu i gwałtu, pozostaje jedynie uciemiężenie i zapoznanie. Czyż w obec takiego nieładu, takich zasad wstecznych, takiej aberracyi pojęć, takich krwiożerczych zachcianek i niesprawiedliwości można zachować równowagę? i czy mimowoli nie wkrada się w umysły zwątpienie i rozgoryczenie? Trzeba koniecznie jakiejś konsolidacyi organicznej, na zasadach solidarnej łączności, by nie dać się zmaltretować, złamać i zniszczyć, a więc na czasie są liczne i nieustanne dla wzajemnego porozumienia się zebrania konserwatystów i rolników, by doprowadzić w sprawach ogółu dotyczących do jednolitego postępowania, jednolitej ceny płacy dla robotników itp. Działać w tym kierunku jest obowiązkiem każdego prawego ziemianina, a działać potrzeba nieprzerwanie, wytrwale, skutecznie, ze spokojem i połączonemi siłami, na czem nam dotąd niestety tak bardzo zbywało z powodu braku ducha solidarności, a częstokroć z powodu zawiści i zazdrości, że kto inny dał inicyatywę. I dlatego to gniotą nas ci, którzy trwałym węzłem zespolić się umieją, którzy porozumiewają się nieustannie ze sobą.

Czas najwyższy otrząsnąć się nam z tego apatycznego odwlekania decyzyi, z tego „far niente“, tego bezwzględnego sentymentalizmu i obojętności dla spraw, wymagających energicznego odparcia. Bądźmy przytem nadal wyrozumiali i szczerze przychylni, jak dotąd, dla tego zbłąkanego ludu, który dziś „nie wie, co czyni“, ale gdy otrzeźwieje z tego szału, to pomału dojdzie do tego trzeźwego przekonania, iż go judaszowskie żywioły na manowce sprowadziły nie z pobudki miłości chrześcijańskiej, lecz dla interesów własnych.

Solidarność zawsze jest potrzebna, ale szczególniej w obecnem groźnem położeniu. Oprócz tego potrzeba energicznej, stanowczej akcyi rządu, który nas wspierać i z obowiązku swego opieką otoczyć powinien, usuwając wszystko to, co burzy, wichrzy, niepokój sprawia, jak owe rozrzucane między lud obrazki, illustrowane korespondentki, wizerunki bohaterów buntu i mordów, swobodny, chociaż teoretycznie zakazany kolportaż, rozjazdy po wsiach i miasteczkach burzycieli, podburzające pisma, odezwy, kazania — wogóle wszystko to, co działa niezdrowo na wyobraźnię i ciemnotę ludu.

Jako spokojni obywatele kraju, szanujący ustawy i podtrzymujący monarchię, mamy przecież prawo domagać się tej opieki, rozwinięcia zapobiegawczej działalności rządu w miejscowościach radykalizmem zarażonych i ukarania tej szalonej samowoli agitatorów, a przywrócenia ładu i tyle pożądanej harmonii, oraz zabezpieczenia mienia i życia obywateli, tą pożogą zagrożonych. Przygotowany jestem na to, że ze strony burzycieli podniosą się przeciw mnie głosy potępienia, padną anatemy, posypią się uchwały groźne za tę śmiałą odezwę, ale sądzę, że spełniam wobec społeczeństwa tylko mój obowiązek, kreśląc we właściwych barwach to, co się wykluwa z ogólnego zamętu, a czemu sprawcy nie chcą dać takiego miana, na jakie zasługuje. Łatwo pożogę wzniecić, zatrutem ziarnem posiew rzucić; lecz wprowadzić napowrót rzecz spaczoną w należyte, normalne koleje, to już nieraz zadanie bardzo trudne.

Wielką na siebie biorą odpowiedzialność szerzyciele zaburzeń przez bałamucenie zacnego ludu aforyzmami niepokojącemi i przez szczucie go przeciw braciom, boć tych, którym smalone duby plotą, niszczą moralnie i materyalnie, odrywając ich od pracy, pozbawiając zarobku, skazując ich na głód z nadejściem zimy, a nie zastanawiają się nawet nad gorzką, lecz zdrową prawdą: „że jaką się wojuje bronią, od takiej się ginie“.

Swego czasu i Neron broił, tępił, mordował, upajał się widokiem krwi i rozszarpanych ciał chrześcijan, tysiączne orgie wyprawiał; był despotą bezwzględnym, tyranem wszechwładnym, lecz w końcu dotknął go palec Boży, bo sam padł ofiarą wznieconego przez siebie pożaru i swoich czynów krwiożerczych.

Jeśli dzisiejsi trybuni ludu tyle dbali są o dobro jego, dlaczego nie postarają się o to wszystko, co go chroni i byt jego materyalny utrwala, a więc o to np., aby ubezpieczał swoje mienie od ognia, aby organizował po wsiach straże pożarne, aby nie stawiał przeszkód w budowie bitych gościńców, z których on sam najbardziej korzysta; dlaczego nie postarają się, aby ten lud przystępował do czysto rolniczych i gospodarskich Towarzystw, lecz sami odwodzą go od tego przez rozszerzanie kłamliwych pogłosek, „że kto się do tych Towarzystw wpisze, tem samem staje się członkiem przyszłego powstania“ itp.? Wszystkie nasze szczere, najusilniejsze starania, wprowadzenia tych korzystnych, dla ludu zbawiennych instytucyi, rozbijają się właśnie o to tendencyjne odciąganie go od wszystkiego, cokolwiek z inicyatywy ziemian i dworów wychodzi; ci to wichrzyciele udaremniają najlepsze chęci tych, których myśl i serca ku dobru ludu są zwrócone, a natomiast sami prowadzą ten lud na najzgubniejsze tory. Gdy tak dalej, uchowaj Boże, trwać będzie, to wszystko pożyteczne, kulturne, zacne i godziwe, z natury rzeczy iść musi na marne.

Zwiniacz, we wrześniu.

Józef Rawicz Mysłowski.

Z izby sądowej.

Lwów, 8 września.

(*Fatalny wypadek*).

W sobotę po południu zjawił się wreszcie długo oczekiwany główny świadek Maryan Tymcio, którego telegraficznie sprowadzono z manewrów koło Przemyśla w celu odebrania od niego zeznań. Tymcio, młody, 23-letni chłopak, z zawodu ogrodnik, zeznaje bardzo obciążająco dla osk. Gottlieba. Nieboszczyk Waluszewski był jego wujkiem. Krytycznego wieczora był Waluszewski w restauracyi Fleischmanna za rampą na Żółkiewskiem, potem jeszcze wstąpił do jednego szynku, ale nic nie pił. Świadek odprowadzał go do domu i miał się wrócić do siebie jeszcze przed rogatką, ale wujko ciągnął go z sobą. Rozmawiając, wujko często przystawał w drodze, zmuszając zarazem towarzysza do wstrzymania się, taki był jego zwyczaj. Na rogu ul. Adamowej nakłaniał wujko świadka, by poszedł do niego na herbatę i powiedział nawet bardzo głośno: „Chodź Maryan na herbatę“.

Przew. (do oskarżonego). Czy pan słyszał te słowa?

Osk. Wcale ich nie słyszałem.

Zeznaje dalej świadek, że gdy Waluszewski namówił go do tej spóźnionej wizyty u siebie, wówczas przeszli na drugą stronę ulicy, tamtędy bowiem wypadała im droga, gdyż Waluszewski mieszkał po lewej stronie ul. Nowej Rzeźni, dotychczas zaś kroczyli prawym trotoarem. Ulicę przeszli na poprzek, „na szmige“, jak się świadek wyraża, on sam szedł naprzód, a wujko o dwa kroki za nim w tyle, mimo to szli tuż za sobą, nie rozdzielili się.

Przew. Pan Gottlieb powiada, żeście do niego szli z dwóch stron półkołem, tak, iż on się znalazł między wami oboma.

Świadek. To nie jest prawda.

Opowiada dalej świadek, że gdy Gottlieb wystąpił — a dotychczas świadek wcale nie znał Gottlieba — i zapytał: „Czy wy panowie na mnie?“ Waluszewski stanął, obrócił się ku mnie frontem i rzekł: „My nie na pana“, równocześnie jednak Gottlieb rzekł: „Ja strzelam“ i zaraz strzelił. Świadek twierdzi, że te słowa wujka: „My nie na pana“ mógł Gottlieb z pewnością słyszeć. Zresztą przez całą drogę aż do owej chwili, gdy Gottlieb zatrzymał ich pytaniem: „czy wy na mnie?“ świadek nie zauważył Gottlieba na ulicy, czy i wujko go nie spostrzegł, tego świadek nie wie.

Obr. dr. Dwernicki. Ile przedtem mógł wujko wypić u Fleischmanna?

Świadek. Ja go już zastałem w restauracyi, więc nie wiem.

Obr. A za ile zapłacił?

Świadek. Ja zapłaciłem za 4 halby, a wujko może także za 4 halby.

Obr. Bo mnie jeden pan mówił, że śp. Waluszewski płacił za 11 halb piwa.

Świadek. Może był winien, może płacił za innych, bo tam było więcej towarzystwa.

Obr. Czy pan był zupełnie trzeźwy?

Świadek. Ja byłem trzeźwy, wujko był trochę „zabawiony“.

Obr. Pan wspominał, że jak pan Gottlieb zapytał: „Czy wy panowie na mnie?“, to wujko dopiero wtedy się obrócił, a skądże pan wie, czy wujko jeszcze przedtem się nie obracał, skoro on szedł z tyłu za panem?

Świadek. Bo idąc, ciągle oglądałem się za wujkiem.

Obr. Po co się pan miał oglądać, skoroś pan jego kroki słyszał za sobą? Chyba, że wujko stanął, a pan chciał się przekonać, czy wujko idzie, czy nie?

Świadek. Oglądałem się za nim, bo szedł za powoli.

Obr. Ale w tej chwili, gdy p. Gottlieb zawołał do was, może wujko już stał, bo on często przystawał?

Świadek. Tego sobie nie przypominam.

Obr. dr. Aszkenaze. Czy pan na drugi dzień nie opowiadał komu przy sposobności zapraszania go na pogrzeb, jak to wszystko było i nie mówił komuś, że wujko na słowa Gottlieba stanął i powiedział do pana: „Poczekajno, niechno ja go popytam“.

Świadek. Tak nie było i ja tego nie opowiadałem.

Na zapytania tegoż obrońcy przyznaje świadek, że Gottlieb mógł nie słyszeć słów Waluszewskiego: „My nie na pana“, słowa te bowiem skrzyżowały się z jego słowami: „Ja strzelam!“

Wotant radzca Filip. A kto miał donioślejszy głos: wujko, czy p. Gottlieb?

Świadek. Wujko.

Obr. Jak wujko troszkę wypił, czy lubił zaczepiać ludzi na ulicy nawet obcych?

Świadek. Lubił po pijanemu figlować, ale tylko ze swoimi.

Obr. A przecież kilka razy chciano go aresztować za to, że obcych ludzi zaczepiał.

Św. O tem nic nie wiem.

Przew. O czem tak mówiliście przez drogę?

Św. Ja chciałem od wujka kupić pieska i dawałem mu pieniądze, a wujko obiecywał dać mi pieska, ale innego, potem wujko turbował się, że będzie musiał w domu przepraszać żonę za to, że późno przychodzi.

Po wysłuchaniu świadka zabrał głos obrońca dr. Aszkenaze i prosił o zawezwanie jeszcze kilku świadków odwodowych. Podniósł, że wypadek strzału koło nowej rzeźni jest w kryminalistyce lat ostatnich tak niezwykłym i trudnym do osądzenia, iż warto mu poświęcić nieco więcej czasu. Materyał, który dotychczas zebrano w toku postępowania dowodowego, przedstawia następujący dylemat: Albo obrona obwinionego jest prawdziwą i wówczas trzeba przypuścić, iż tak Waluszewski jak i Tymcio chcieli może nastraszyć Gottlieba, a wówczas Tymcio w obronie własnej nie może mówić tego samego, co Gottlieb, albo też oskarżony działał pod wpływem strachu i całe zajście wyimaginował sobie. Otóż na stwierdzenie, że ewentualność, iż Waluszewski i jego siostrzeniec chcieli zaczepić Gottlieba, nie jest wykluczoną, uprasza obrońca o zawezwanie świadków takich, którzy zeznają, że Waluszewski podchmieliwszy sobie lubił zaczepiać obcych ludzi i z tego powodu raz o mało nie popadł w kolizyę z policyą, oraz takich świadków, którzy krytycznego wieczora widzieli go w stanie więcej niż podnieconym, bo gotowym do awantur.

Co się tyczy drugiej alternatywy: że p. Gottlieb pod wrażeniem strachu dał się unieść autosuggestyi i działał w stanie niepoczytalności, która w danym momencie mogła powstać nagle jako skutek usposobienia neurastenicznego, to celem wyjaśnienia tej kwestyi prosi obrońca o zawezwanie znawców lekarzy. W końcu krytykował mówca konstrukcyę oskarżenia jako wadliwą, albowiem wina, zarzucona p. Gottliebowi, opiewa w kierunku występku przeciwko bezpieczeństwu życia, podczas gdy powinno się mu było zarzucić zabójstwo. Dlatego obrońca stawia wniosek, by trybunał uznał się niekompetentnym i sprawę całą oddał sądowi przysięgłych.

Trybunał odrzucił wszystkie te wnioski. Rozprawa skończyła się dopiero w niedzielę rano.

Z argumentów, które przytaczano w wywodach, warto powtórzyć argument, którym zastępca prokuratora p. Prokopowicz zbijał twierdzenie oskarżonego, jakoby strzelał pod wpływem strachu. Zdaniem prokuratora, oskarżony owszem okazał wielką dozę odwagi, skoro wiedząc o tem, jakie stosunki panują w rzeźni, mimo to przyjął posadę dyrektora, skoro raz w nocy sam zeszedł do szynku w rzeźni, gdzie miał zajście z pijanym Waluszewskim, a wreszcie szczegóły samego faktu tragicznego dowodzą, że Gottlieb postępował śmiało i bez strachu. Człowiek bojaźliwy, widząc dwóch ludzi, rzekomych napastników, byłby uciekał, a nie szedł naprzeciw nich i zaczepiał ich słowami: „Czy wy panowie na mnie?“ Co najwyżej na usprawiedliwienie oskarżonego podnieść można pewne rozdrażnienie chwilowe, a to posłużyć może tylko jako okoliczność łagodząca.

Po krótkiej naradzie trybunał uznał Gottlieba winnym występku przeciw bezpieczeństwu życia według §. 335 u. k., a uwzględniając okoliczności łagodzące, mianowicie, że nie był jeszcze karany, że działał w rozdrażnieniu pod wpływem pogróżek, że fakt cały opowiedział ze skruchą, że wreszcie starał się wynagrodzić rodzinie śp. Waluszewskiego stratę ojca, zasądził go na ośm dni zwykłego aresztu bez zamienienia na grzywnę.

Prokurator wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary, a skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

* * *

(*Morderstwo.*)

Dziś rozpoczęła się nowa kadencya sędziów przysięgłych we Lwowie. Pierwszą sprawą, którą mają rozstrzygnąć, jest dość zawiła sprawa morderstwa na niejakiej Haśce Hapij, którego wedle aktu oskarżenia dopuścić się mieli jej brat 52-letni gospodarz z Butyn Jacko Hapij i jego przyjaciel Iwan Batiuczek. Motywem morderstwa miała być nienasycona chciwość Hapija, który cały majątek po zmarłych przed kilkunastu laty rodzicach chciał zagarnąć wyłącznie dla siebie. Do majątku tego, wynoszącego prócz zabudowań trzynaście morgów gruntu, mieli pretensye Haśka Hapij i małoletni, kulawy, Mikołaj Hapij. Najstarszy brat Jacko czynił co mógł, aby nie dopuścić do podziału. Póki jeszcze brat i siostra byli niedojrzałymi, mógł dzierżyć majątek pod pozorem wykonywania nad nimi opieki, potem jednak nie stało już pretekstu do odmawiania im należnych im cząstek dziedzictwa. W roku 1899 chciała Haśka wyjść za mąż, ale Jacko, aby nie dopuścić do zapowiedzi, chował jej rzeczy tak, że nie miała się w co ubrać i pójść do księdza, potem zaś użył pośrednictwa innych ludzi, którzy odradzili Haśce zamążpójście. Nadto, jak się później wykryło, namawiał niejakiego Harbowa, by zamordował Haśkę i obiecywał mu za to suty traktament, sam bowiem — jak go opisują świadkowie — był zbyt wielkim tchórzem, aby się na morderstwo odważyć.

We dwa lata potem chciał dorosły już tymczasem brat Mikołaj ożenić się z Glikeryą Muzykówną, lecz Jacko perswadował mu, że jako ułomny nie powinien myśleć o małżeństwie, namawiał obcych ludzi, aby nabili Mikołaja i tym sposobem odstraszyli go od ożenku, wreszcie postarał się o to, że zwierzchność gminna wniosła do sądu propozycyę, by Mikołaja uznać za niedołęgę i rozciągnąć nad nim kuratelę. Ale lekarze orzekli, że Mikołaj jest zdrowym na umyśle, poczem z porady Muzyków Mikołaj wszczął proces, odebrał swoją część i ożenił się. Haśka na razie odstąpiła swe pretensye bratu Jackowi, który pomimo to z nią i z jej dwojgiem nieślubnych dzieci coraz gorzej się obchodził. Zmówił się z niejakim Batiuczkiem, gospodarzem z sąsiedniej wsi Dworzec, którego z powodu pijaństwa uznano marnotrawnym i wszczął z nim targi o cenę zamordowania Haśki. Narzędziem morderczym miał być rewolwer kupiony przez Hapija, ale nabój miał sobie Batiuczek sam kupić, bo chociaż Hapij posiadał 2 naboje w domu, był tak skąpym, że nie chciał ich marnować — tak przynajmniej opowiadają świadkowie. Szczególną jest także ta okoliczność, stwierdzona przez wszystkich świadków, że niemal cała wieś wiedziała o zamiarach morderczych Hapija wobec siostry, a mimo to, przez tyle lat nikt nie dbał o to, by ją z pod jego wpływu usunąć i dać jej jakąś ochronę, o to nie dbała nawet ona sama. Rewolwer, otrzymany od Hapija na zabicie Haśki, pokazywał Batiuczek swoim domownikom w Dworcach, którzy podejrzywając coś niedobrego, dali go niby to kowalowi do naprawy.

Gdy na razie targi z Batiuczkiem nie wydawały pożądanych owoców, zwrócił się Hapij do Hrabara, obiecując mu za morderstwo 8 zł., garniec wódki i poczęstunek, ale tym razem szło mu o usunięcie ze świata bratowej Glikeryi, gdyż wierzył, że po jej śmierci Mikołaj wróci do niego do domu, a on znowu cały grunt weźmie w swoje posiadanie. Gdy Hrabar rozpaplał o tej propozycyi wszystkim, którzy się Hapijami interesowali, udał się Hapij do niejakiego Buśki i dawał mu 60 koron tym razem już za zgładzenie Mikołaja.

Ostatecznie 19go maja br. dokonano morderstwa na Haśce. Dnia tego przybył do Butyn Batiuczek, upił się razem z Hapijem w karczmie, poczem, jak się zdaje, obaj wyprowadzili łatwowierną Haśkę pod jakimś pozorem na pole, udusili ją koło cmentarza i wrzucili do rzeki na brzegu, tak, że gdy jej trupa znaleziono 12 czerwca, ciało jej było prawie całkiem piaskiem zasypane. Gdy się po wsi rozeszła wieść, że Haśka zaginęła, żona Hapija, która razem z nim dokuczała Haśce, prawdopodobnie wiedziała coś o zamiarach męża, udawała, że wypytuje czy przypadkiem Haśki nie zamknięto w areszcie, zaś sam Hapij jeździł szukać jej aż do Uhnowa.

W końcu na podstawie poszlak, uwięziono najprzód Batiuczkę, który zwalił całą winę na Hapija, i za jego wskazówkami znaleziono ciało, a potem samego Hapija, który przy rozprawie wypiera się winy i udaje głupkowatego.

Rozprawa potrwa dni parę. Prowadzi ją radca Gizowski, oskarża p. Świerczyński, bronią drowie Mileński i Gabel.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

X. metropolita Szeptycki wydał odezwę, nawołującą Rusinów do wzięcia gremialnego udziału w pielgrzymce do Rzymu, której celem ma być uczczenie jubileuszu Ojca św. Pielgrzymka ta ma się odbyć w październiku. W odezwie swojej nazywa X. metropolita Ojca św. Leona XIII najbardziej pociągającą dla Rusinów postacią minionego i bieżącego stulecia i wylicza różne jego zasługi około podniesienia powagi obrządku greckiego. Za jego to wpływem kult św. Cyryla i Metodego rozpowszechnił się w całym Kościele, on w ostatnich czasach pozwolił Kroatom na odprawianie mszy w języku słowiańskim, a nie w węgierskim, przez co zyskał sobie sympatyę wszystkich Słowian. On to, zwracając w encyklice: „Orientalium dignitas ecclesiarum“ uwagę świata chrześcijańskiego na starożytność, powagę i piękność wschodnich obrządków, uczynił, co mógł, aby w przyszłości zapewnić obrządkowi grecko-katolickiemu rozwój i blask. W tej samej myśli utworzył komisyę kardynałów dla sprawy połączenia wschodniego kościoła z zachodnim, przyjął Koptów na łono kościoła katolickiego, powołał do kolegium kardynałów arcybiskupa warnieńskiego i metropolitę ruskiego śp. X. Sembratowicza, on pierwszy raz po unii brzeskiej pomnożył liczbę ruskich biskupstw, podczas gdy poprzednie stulecie zaznaczyło się wielkiemi stratami w tym względzie. „Nie można też pominąć — pisze X. metropolita — że ten „papież robotników“ najpopularniejszy wśród proletaryatu świata chrześcijańskiego, który w encyklice „Rerum novarum“ nakreślił program socyalnej akcyi Kościoła i akcyę tę wprowadził na drogę demokratyczną, zasługuje ze strony nas Rusinów, społeczeństwa najbardziej demokratycznego ze wszystkich narodów Europy, na uznanie, wdzięczność i miłość“. Dlatego też pielgrzymka Rusinów do Rzymu będzie miała nietylko kościelne, ale i narodowe znaczenie.

W celu naradzenia się nad sprawą pielgrzymki zwołuje X. metropolita na dziś po południu do sali seminaryum duchownego we Lwowie zebranie, zaznacza jednak z góry, że wszelkie sprawy polityczne będą z dyskusyi absolutnie wykluczone.

Wiec dyetaryuszy galicyjskich odbył się onegdaj w sali ich stowarzyszenia przy ul. Sykstuskiej l. 17. Omawiano na nim ostatnie rozporządzenie ministeryalne, normujące ich stosunki służbowe, i domagano się zmiany kilku paragrafów tego rozporządzenia, uchwalono mianowicie żądać, a) aby po jednym roku służby następowała stabilizacya, b) aby podczas ćwiczeń wojskowych wypłacano całą pensyę, a nie tylko połowę; c) aby w razie długotrwałej choroby wypłacano choremu przez sześć pełnych miesięcy całą pensyę; d) aby znieść paragraf rozporządzenia, na mocy którego naczelnik biura może oddalić dyetaryusza bez podania powodów; e) aby zmienić nazwę „pomocnik kancelaryjny“ na „urzędnik pomocniczy“; f) aby zregulowane pensye wypłacono już od 1 sierpnia b. r. Po uchwaleniu tych rezolucyi dyskutowano nad organizacyą dyetaryuszy i nad kilkoma jeszcze sprawami, jak spoczynek niedzielny, dodatek drożyźniany, wreszcie uchwalono wysłać deputacyę do tych władz, które dotychczas zwlekają z mianowaniami lub z asygnowaniem poborów dla zamianowanych już dyetaryuszy.

Wiec egzekutorów podatkowych galicyjskich obradował we Lwowie onegdaj i wczoraj w sali „Gwiazdy“. Obrady zagaił prezes „Samopomocy“, stowarzyszenia egzekutorów, p. Quirini. Podniósł on, że wskutek usilnych starań udało się uzyskać polepszenie doli egzekutorów, jednakże nie w zupełności. Wskutek licznych deputacyi do Rady państwa, ministeryum, dyrekcyi skarbu i do namiestnictwa, podwyższono egzekutorom płace i wprowadzono dodatek pięcioletni. W sprawie położenia egzekutorów zabierało głos wielu mówców; w myśl ich wywodów postanowiono domagać się, aby z powodu ciężkiej pracy egzekutorów liczono im do emerytury jeden rok służby za $1^1/_2$ roku, uprosić rząd o takie umundurowanie, jakie mają egzekutorzy w innych krajach koronnych, żądać utworzenia fachowego kursu dla egzekutorów, wreszcie dołożyć wszelkich starań, aby władze załatwiły szybko sprawę stabilizacyi egzekutorów. W toku dyskusyi skarżono się głównie na to, że gdy wpłynie na egzekutora skarga ze strony kontrybuenta, to władza przełożona nie bierze oskarżonego w obronę, mimo że on czynności swoje przeprowadza li tylko w myśl instrukcyi. Następnie rozprawiano nad działalnością stowarzyszenia „Samopomocy“. W Galicyi na 770 egzekutorów tylko dwustu należy do stowarzyszenia; wybrano więc komitet, który ma się starać o pozyskanie nowych członków. W dalszym ciągu uchwalono stworzyć fundusz administracyjny i fundusz wdów i sierót po egzekutorach. Wybrano też deputacyę, która wręczy wiceprezydentowi p. Korytowskiemu memoryał w sprawie polepszenia warunków służby. Na koniec dokonano wyboru nowego zarządu „Samopomocy“.

W sprawie kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Ponieważ ministeryum kolei zatwierdziło już projekt trasy tej kolei, przechodzącej przez powiat przemyślański, przeto rada powiatowa tego powiatu zaprosiła interesowane strony, a więc i gminę miasta Lwowa, na konferencyę w dniu 12go bm. Na konferencyi tej mają strony interesowane złożyć ostateczną deklaracyę, jakiemi kwotami przyczynią się do budowy kolei.

Aresztowanie. W Kamionce Strumiłowej aresztowała żandarmerya akademika Cegielskiego, współpracownika *Diła*, za agitacyę wśród włościan.

Pożar wybuchł w ubiegły piątek w miasteczku Biały Kamień w powiecie złoczowskim i zniszczył przeszło 60 domów. Szkoda wynosi około 200.000 K.

Jubileusz krakowskiego Towarzystwa technicznego. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się onegdaj nabożeństwem w kościele św. Anny. Następnie odbyło się uroczyste zebranie w auli *Collegium Novum*, w którem wzięli udział członkowie towarzystwa, delegaci pokrewnych instytucyi, oraz reprezentanci władz autonomicznych, rządowych i wojskowych. Zebranie zagaił prezes towarzystwa, prof. Gustaw Steingraber. Po nim przemawiali prof. Zoll imieniem Uniwersytetu jagiellońskiego, prof. Pawlewski imieniem Politechniki lwowskiej, dyr. Ziffer imieniem wiedeńskiego towarzystwa inżynierów i architektów, pp. Siekluckі i Lutosławski z Warszawy, p. Konir z Łodzi, radzca Franke imieniem lwowskiego Towarzystwa politechnicznego i wielu innych. Zebranie zakończyło się wykładem dyrektora krakowskiego urzędu budowniczego, p. Wdowiszewskiego, o rozwoju m. Krakowa.

Potem odbyło się otwarcie wystawy prac członków Towarzystwa. Wystawców jest około 100, głównie z dziedziny architektury.

Wieczorem odbył się bankiet w hotelu saskim, na którym wygłoszono kilkanaście toastów.

Wczoraj rano udało się liczne grono uczestników jubileuszu do Trzebini dla zwiedzenia rafineryi nafty. Wieczorem odbyło się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie, potem zebranie towarzyskie w hotelu saskim zakończyło uroczystości jubileuszowe.

Mianowania. X. metropolita Szeptycki zamianował X. Piotra Krzywdę Paszkowskiego proboszcza r. gr. z Dulib radzcą Metr. konsystorza c. n. exp. can.

Wyścigi cyklistów słowiańskich odbyły się w niedzielę i wczoraj na torze lwowskiego klubu, urządzone przez p. Gustowicza. Wzięło w nich udział oprócz sportowców lwowskich i dwóch krakowskich, kilku cyklistów czeskich, a mianowicie czterech z Pragi, jeden z Ołomuńca, jeden z Berna. W pierwszym dniu wyścigów, przy prześlicznej pogodzie, po kilku przedbiegach, zwyciężyli w wyścigu gości Jarosław Lada z Pragi, w wyścigu „Zachęty“ dla lwowskich cyklistów p. Kazimierz Lewicki, w wyścigu o przodownictwo Rudolf Marschall z Berna. Biegi te odbyły się bez sensacyjnych epizodów, zwycięzca każdym razem dość lekko pokonał współzawodników. Większe zainteresowanie obudził wyścig na tandemach, w którym Długoski i Gliński, Lwowianie, pobili praskich cyklistów Ladę i Kalvę, oraz wyścig z wyrównaniem, w którym wzięło udział dziewięciu cyklistów, między tymi najlepsi jeźdźcy. Pierwszy w tym biegu przybył p. Lewicki, drugi p. Długoski, trzeci p. Horgerheimer. Odbył się wyścig prowincyonalny, w którym zwyciężył p. Adamowicz z Krakowa, i pocieszenia, w którym pierwszy przybył p. Zbijewski ze Lwowa.

W pierwszym tym dniu już p. Lewicki zdobył więc nagrodę w dwóch biegach, t. j. w tych obu, w których brał udział. Wyższość jego nad wszystkimi współzawodnikami, którzy brali udział w tych wyścigach, pokazała się jeszcze wyraźniej w drugim dniu wyścigów, tj. w poniedziałek; w dniu tym pogoda już nie dopisała tak, jak w niedzielę, gdyż było dojmujące zimno, a niebo zachmurzone. Odbyło się znowu kilka t. zw. przedbiegów, poczem w trzech wielkich biegach, mianowicie galicyjskim ogólnym, o mistrzowstwo toru lwowskiego i w „głównym“ zwyciężył p. Lewicki. Jeździec ten, odznaczający się nadzwyczajną pewnością i zgrabnością, a przytem w rozstrzygającej chwili umiejący forsować w zadziwiający sposób, obudził powszechny podziw. Bardzo dzielnie trzymali się także w tych biegach pp. Maschner, Długoski i Hertwik. W wyścigu na tandemach z wyrównaniem zwyciężyli pp. Stachiewicz i Hertwik, którzy otrzymali pewne „for“ od pp. Długoskiego i Glińskiego, oraz pp. Lady i Kalvy.

W końcowym matchu między najlepszymi jeźdźcami dwóch dni wyścigów, tj. pp. Lewickim i Maschnerem z Berna zwyciężył znowu p. Lewicki. Był to bieg nader interesujący. W czterech okrążeniach obaj zapaśnicy nie prześcigali się wcale, lecz zgodnie jechali jeden za drugim, p. Lewicki na przedzie, co jest, jak wiadomo, o tyle niekorzystne, że wystawia jeźdźca bezpośrednio na prąd wiatru. W ostatniem okrążeniu obaj zaczęli pędzić. W połowie toru wyprzedził p. Maschner swego współzawodnika — okazało się jednak, że p. Lewicki umyślnie go puścił naprzód, ażeby przy zakręcie w ostatniej ćwierci toru módz po za nim zająć górny brzeg toru, który w tem miejscu jest mocno spadzisty, a następnie używając całej siły, na kilkadziesiąt metrów przed metą prześcignął go o duży kawał toru. Huczne oklaski nagrodziły dzielnego jeźdźca.

Prócz tego wczoraj odbyły się jeszcze wyścigi rowerów, zaopatrzonych w motory. Były dwa biegi. Do pierwszego stanęli: p. Gustowicz na własnym motorze, p. Puchalski na motorze p. Pieleckiego i p. Antoni, mechanik, na motorze p. Łukasiewicza. Pierwszy był motor p. Łukasiewicza, przebywszy 5000 metr. w 8 min. i $19^1/_2$ sek. Do drugiego biegu na 10.000 metrów stanęli: p. Puchalski na motorze p. Pieleckiego, p. Antoni na motorze p. Łukasiewicza, p. Krupski na motorze p. Gustowicza, a prócz tego p. Lewicki na własnym motorze, ale słabszej konstrukcyi. W połowie biegu motor p. Łukasiewicza przegonił resztę, ale nagle odmówił służby, tak, iż pierwszy przybył motor p. Pieleckiego.

Opera w Krakowie. Dyrektor Filharmonii lwowskiej p. Ludwik Heller zawarł z dyrekcyą teatru miejskiego w Krakowie umowę, na podstawie której urządzi tam w sezonie letnim 1903, od połowy maja do końca sierpnia, szereg przedstawień operowych. W tym celu toczą się obecnie pertraktacye z najznakomitszymi solistami i solistkami operowymi, których wielu udało się dyrekcyi już pozyskać. W przedstawieniach brać będzie udział kompletna orkiestra Filharmonii lwowskiej, składająca się, jak wiadomo, z 70 członków. Obok kilku nowości z repertuaru włoskiego i francuskiego wystawi dyrektor Heller w Krakowie po raz pierwszy operę Henryka Jareckiego pt. „Nemezys“, oraz nową operę Ludwika Czelańskiego.

Turniej tennisowy młodzieży szkolnej na Stawach Panieńskich o nagrody lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego rozpocznie się w piątek 12 września b. r. o godz. 3 po południu. Zgłaszać należy się do dnia 11 b. m. Wkładki wynoszą dla kl. I po 3 K., dla II po 2 K., dla III po 3 K. od osoby. Turniej nie odbędzie się, gdy liczba zgłoszeń nie dosięgnie dwunastki. Jury tennisowe funkcyonować będzie przy popisie i przyznawać nagrody.

Dr. Bogumił Bieńkowski, znany lekarz dentysta, powrócił po kilkotygodniowej nieobecności wo Lwowa.

Rozprawy strejkowe. W Złoczowie skazał trybunał za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, popełnione podczas strejku w Harbuzowie, słuchacza filozofii Włodzimierza Dąbrowskiego na 2 tygodnie, a trzech włościan na 8 dni aresztu. W Tarnopolu skazał trybunał zarobnika Żechówkę na 4 miesiące więzienia, za zbrodnię wymuszenia, popełnioną przez to, że podczas strejku w Słobódce groził robotnikom sprowadzonym z Janowa, że jeżeli nie odstąpią od roboty, to miejscowi włościanie poucinają im sierpami głowy. Marcina Hałaburdę, gospodarza z Hnilic skazano na 14 dni aresztu za opór żandarmom i wywołanie zbiegowiska.

† **Edward Marynowski,** dyrektor lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, długoletni członek rady miejskiej, współwłaściciel młyna parowego „Marya Helena“, umarł wczoraj we Lwowie w sile wieku, bo zaledwie w 45 roku życia, osierocając żonę i troje dziatek. Straszna choroba raka na języku przecięła pasmo żywota tego zacnego człowieka, o którym śmiało można powiedzieć, że przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Słodycz w obejściu, skromność, uczynność, posunięta aż do abnegacyi, serce tkliwe na każdą niedolę ludzką, oto były przymioty, które jednały mu miłość powszechną. W pracy publicznej, od której zmarły także się nie ociągał, ile-

kroć powołało go do niej zaufanie współobywateli, odznaczał się wytrawnym sądem, rozwagą i szczerym patryotyzmem. W sprawach finansowych oddawał gminie swoją znajomością rzeczy i swem doświadczeniem bardzo cenne usługi. Od pierwszej chwili, gdy powstała myśl założenia miejskiej Kasy oszczędności, wskazywano na śp. Edwarda Marynowskiego, jako na jej kierownika. Wogóle otwierało się przed nim jeszcze pole bardzo wydatnej działalności, niestety śmierć nieubłagana obaliła wszystkie projekty i zawcześnie wydarła go zarówno społeczeństwu, jak i rodzinie. Ale pozostawia on strapionej wdowie i biednym sierotom najpiękniejszą spuściznę, bo nieskazitelną pamięć najzacniejszego w świecie człowieka i prawego obywatela, a pociechą niemałą w ich ciężkiem strapieniu będzie ta myśl, iż Bóg wszechmocny, który nawet kubka wody, podanego bliźniemu, nie pozostawia bez nagrody, szczęśliwością wieczną w niebie zapłaci mu za tyle dobrego, jakie świadczył na ziemi. *R. i. p.*

Wpisy do szkoły handlowej uzupełniającej, połączonej z Akademią handlową we Lwowie, odbywać się będą w dniach od 13 do 15 bm. od godz. 3 do 5 popołudniu. Nauka rozpocznie się 16 bm., a trwać będzie do 30 czerwca 1903.

Pielgrzymka do Maria-Lourdes na święto różańcowe. X. J. Sikora, dziekan w Cieszynie, a przewodnik pielgrzymki, o której donosiliśmy przed kilku dniami, uprasza wszystkie te osoby, które mają zamiar wziąć w niej udział o zgłoszenie się przed 10 września.

P. Henryk Melcer-Szczawiński, zaszczytnie znany pianista i kompozytor, przybył do naszego miasta, ażeby uczestniczyć w ceremonii poświęcenia lokalu nowo otworzonej szkoły muzycznej p. Heleny Ottawowej.

Pogłoskę o malwersacyach w stanisławowskiej filii krak. Tow. ubezpieczeń notuje jedno z pism krakowskich. Stwierdzono podobno — według tego pisma — że wypłacono fikcyjne szkody elementarne w 15 wypadkach. Ubolewać należy, że dyrekcya towarzystwa nie ogłosiła, ile w pogłosce tej jest prawdy, takie bowiem wieści, niewyjaśnione urzędowo, szkodzą instytucyi.

Ślub panny Jadwigi Garlickiej, córki radzcy sądu krajowego, p. Jana Garlickiego, z p. Stanisławem Hommem, profesorem gimnazyalnym w Tarnowie, odbył się wczoraj o godz. 7-mej wieczorem w kościele św. Mikołaja.

Nieuzasadnione żądania. O tem, jak nieuzasadnione są domagania się Rusinów o ruskie szkoły, świadczy najlepiej następujący fakt: Sejm uchwalił utworzyć ruską szkołę ćwiczeń przy seminaryum nauczelskiem w Sokalu. Szkołę utworzono, odbyły się wpisy; zgłosiło się dwóch Polaków i jeden Rusin.

Wpisy na kursa dla przemysłu keramicznego w Podgórzu rozpoczną się z dniem 10 września b. r. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przemysłowców dla fabryk wyrobów keramicznych, cementu, wapna, gipsu. Nauka jest bezpłatna i trwa przez dwa lata po sześć miesięcy w zimie; w miesiącach letnich odbywa się praktyka w fabrykach. Programów i wyjaśnień udziela na żądanie dyrekcya kursów.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z powodu wzruszenia się prowizoryum przy moście w kilometrze 239, między stacyami Żydaczowem a Chodorowem, został ruch towarowy między Hnizdyczowem a Chodorowem, na szlaku Stryj-Chodorów, począwszy od soboty aż do odwołania wstrzymany. Ruch osobowy i pakunkowy odbywać się będzie nadal przez przesiadanie podróżnych i przenoszenie pakunków.

P. Helena Modrzejewska przybyła w zeszłym tygodniu z Ameryki do Krakowa wraz z mężem, p. Chłapowskim. Onegdaj udała się na kilkutygodniowy pobyt do Zakopanego. Po powrocie do Krakowa wystąpi kilkakrotnie na tamtejszej scenie.

Zjazd austryackich izb lekarskich. Onegdaj zebrał się w Czerniowcach siódmy z rzędu wiec przedstawicieli austryackich Izb lekarskich. Na porządku dziennym obrad znajdowały się sprawy, jak: zmiana ustawy o Izbach lekarskich, utworzenie centralnego wydziału wszystkich Izb lekarskich, reprezentacya zawodu lekarskiego w ciałach prawodawczych, kwestya honoraryów i tytułów, uregulowanie stosunku prawnego między lekarzami a kasami chorych, oraz między lekarzami, angażowanymi przez Towarzystwa ubezpieczeń, a temi Towarzystwami, określenie zakresu działania dentystów i techników dentystycznych, utworzenie ministeryum dla spraw sanitarnych, utworzenie instytutu pensyjnego, dostępnego wszystkim lekarzom. Zjazd uchwalił, aby Izba uprawniona była do prowadzenia listy lekarzy i aby dopiero zapisanie do niej uprawniało do rozpoczęcia praktyki lekarskiej. Przy zapisaniu należy przedłożyć dowód promocyi i rocznej praktyki szpitalnej. Lekarze wojskowi nie muszą należeć do Izby, ale mają być wpisani na listę. Lekarze powiatowi muszą należeć do Izby. Uchwalono dalej, aby Izby mogły stawiać wnioski i wnosić zażalenia wprost do władz centralnych, również, by miały prawo stwarzać obowiązkowe instytucye dobroczynne.

W wiecu brali udział reprezentanci wszystkich dziewiętnastu austryackich Izb lekarskich. Ze Lwowa przybył dr. Festenburg, a z Krakowa prof. dr. Łazarski. Na cześć delegatów urządziła rada miejska bankiet. Po zamknięciu obrad wczoraj wieczorem udali się uczestnicy zjazdu, zaproszeni przez dyrekcyę dóbr grecko-wschodniego funduszu religijnego, do zakładu zdrojowego w Dorna Watra.

Wypadek prezydenta Roosevelta. Wypadek, podczas którego prezydent Roosevelt omal nie postradał życia, a o którym podaliśmy już wiadomość telegraficzną, zdarzył się około miejscowości kąpielowej Lenox, w stanie Massachusetts.

Prezydent Roosevelt udał się tam, zaproszony przez powiatowy klub republikański dla odpoczynku, a także dla wypowiedzenia mowy. Członkowie klubu oczekiwali na prezydenta i jego świtę na stacyi kolejowej w Pittsfield. Prezydent wsiadł do powozu zaprzężonego w czwórkę koni. Za powozem tym następowały inne, w których zajął miejsca komitet recepcyjny.

O samym wypadku opowiada naoczny świadek, sekretarz osobisty prezydenta, p. Cortelyou, co następuje:

Prezydent Roosevelt siedział po prawej stronie na tylnem siedzeniu powozu. Obok niego zajął miejsce gubernator Crane. Na przedniem siedzeniu siedziałem ja naprzeciwko prezydenta, a sekretarz Smith naprzeciwko gubernatora. Na koźle, obok woźnicy Pratta, usadowił się policyant tajny Craig, człowiek postawy herkulesowej.

O dwie mile od Pittsfieldu, przy zjeżdżaniu ze spadku, ujrzeliśmy przecinający nam drogę tor kolei elektrycznej, a w chwilę potem pełen ludzi tramwaj elektryczny, pędzący z całą szybkością.

Sądziliśmy, że się zatrzyma, to też stangret wjechał na tor, gdy jednak pierwsza para koni tor już minęła, rozległ się krzyk ostrzegawczy Craiga. Zrozumiałem, że grozi nam uderzenie wagonu. W tej chwili nastąpiła katastrofa. Przód wagonu uderzył z ogromną siłą w drugą parę koni, rzucając ją na powóz. Craig podniósł się na koźle i zwrócił się ku nam z ruchem zasłaniającym prezydenta, ale skutkiem nagłego zatrzymania się powozu, rzucony tyłem w powietrze, padł wprost pod koła wagonu, które go rozszarpały. Razem z nim spadł z kozła woźnica. Gubernator Crane i ja przytrzymaliśmy prezydenta, dzięki czemu nie wypadł z powozu. Uderzył jednak czołem o drzwiczki. Ja rozbiłem nos dotkliwie, gubernator Crane i sekretarz Smith wyszli bez szwanku.

Jadący w tramwaju, oraz osoby zajmujące inne powozy, nadbiegli z pomocą. — Prezydent wyszedł z powozu zupełnie spokojny, pomimo, że śmierć Craiga była dlań bardzo bolesną. Zbliżywszy się do maszynisty tramwajowego, który także wypadł z wagonu i poranił się lekko, odezwał się doń:

— Dlaczego najechaliście na nas?

— Nie uczyniłem tego z rozmysłom. Prawo drogi do mnie należało, waszym więc obowiązkiem było zaczekać, póki tramwaj nie przejdzie! — odparł maszynista.

Publiczność, widząc, że prezydent wyszedł cało z katastrofy, dawała żywe oznaki zadowolenia, Roosevelt jednak prosił o spokój, wskazując na zwłoki zabitego Craiga.

— Był to wierny urzędnik. Moje dzieci tak go kochały! — rzekł smutnie, poczem odjechał do Lenox, gdzie opatrzono mu ranę.

Zabity policyant Craig był osobistością znaną w całych Stanach Zjednoczonych. Olbrzymiej budowy ciała i siły, a przytem nieustraszonej odwagi, sprawował urząd przybocznego strażnika prezydetów Clevelanda, Mac Kinleya i Roosevelta, jako człowiek zaś nadzwyczaj uprzejmy i łagodny, cieszył się ogólną sympatyą.

Lewa ręka. Nieraz zadawano sobie pytanie, dlaczego człowiek nie miałby się posługiwać z równą zręcznością obu rękoma. W ostatnich czasach zwrócono baczną uwagę na to, czy nie powinno się przy wychowaniu przykładać większej niż dotychczas wagi do wykształcenia lewej ręki u dzieci. Wielką część pracy mechanicznej, wykonywanej zwykle tylko prawą ręką, możnaby wykonać równie dobrze ręką lewą; kto wie, czy tego rodzaju podział pracy nie wpłynąłby na jej intenzywność. Robotnik z pewnością nie męczyłby się tak prędko, gdyby do tej samej czynności mógł używać obu rąk na przemiany. W niektórych szkołach rękodzielniczych zaprowadzono naukę piłowania, heblowania i tarcia obu rękoma. Wielu zaś z pomiędzy artystów doświadczyło, jak ważną jest rzeczą jednaka zręczność prawej i lewej ręki. Malarz niemiecki Menzel maluje bez najmniejszych trudności obu rękoma. W Japonii dzieci uczą się od najwcześniejszych lat pisać i rysować prawą i lewą ręką. W szkołach niemieckich muszą uczniowie kreślić na tablicy koła i inne figury naprzód jedną, potem drugą ręką, i to bez opierania łokcia o cokolwiek, a to celem równomiernego wykształcenia muszkułów u obu rąk. Powinno się ćwiczyć w pisaniu prawą i lewą ręką, choćby tylko dlatego, aby nie ustawać w pracy, jeśli się np. skaleczy prawą rękę. A nie jest to tak trudne. Kto tylko spróbuje ćwiczyć się w pisaniu lewą ręką, przekona się wnet o szybkim postępie. Do nauki nie potrzeba więcej, jak jednego miesiąca czasu. Wystarczy spróbować tylko parę razy w ciągu dnia wypisać lewą ręką alfabet, a po miesiącu pisze się już lewą ręką tak zręcznie i biegle, jak prawą.

Deszcz myszy i szczurów *Bulletin de la Société astronomique de France* podaje następujący komunikat, nadesłany z Bougie (Algerya) pod datą 16 maja rb.: „Nadzwyczaj ciekawe zjawisko miało miejsce podczas trąby powietrznej, która w tych dniach nawiedziła naszą okolicę, niosąc straszliwe spustoszenie. Miejscowi mieszkańcy osady Beni-Ismael opowiadają o fakcie nieprawdopodobnym, a jednak stwierdzonym tylu wiarogodnemi świadectwami, że trudno przypuścić rozmyślny fałsz. Byli oni świadkami istotnego deszczu, a raczej nawałnicy myszy i szczurów. Zwierzątka te spadały jakoby w takiej obfitości, że po kwadransie trwania zjawiska wszystkie okoliczne pola były niemi pokryte. Znajdowano je nawet utkwione na zaostrzonych słupkach, stanowiących ogrodzenia kabylskich ogrodów. Skąd się tu wzięły te gryzonie w takiej niezmiernej ilości? Gdzie też cyklon mógł je pochwycić i unieść w swych kłębach, ażeby potem rzucić całą masą na terytoryum Beni-Ismael? Świadkowie tego szczególniejszego deszczu opowiadają o nim z najwyższem obrzydzeniem i zabobonną trwogą.

Zmarli. W Krakowie zmarł Franciszek Śreniawa Rupniewski, przeżywszy lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11. w poł. + 11 R. Bar. 767. Spada. Deszcz.

Na wsi.

— No, kumie, pogódźwa się... Nie miejta do mnie zalu, zem wasyj krowiej nogę przetrącił, ale kiej mi w owsie duzo škode zrobiła.

— Ano i wy, kumie, nie miejta do mnie złości, ze wam oko wybiłem, ale kiej škaradnie skrzywdziliście moje krówsko.

Dowcipny.

Jeden z sekundantów. Zatem jutro o siódmej rano... na pistolety...

Wyzwany. Tak... W razie jednak, gdybym zaspał, proszę się nie krępować...

Sekundanci. Co? Jakto?

Wyzwany. No, możecie panowie zacząć bezemnie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Właściciel kuźnic" sztuka w 5 aktach J. Ohneta. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — Jutro we środę po raz 9ty „Weronika" operetka w 3 aktach Adolfa Messagera. — We czwartek (wznowienie) „Szczęście w zakątku" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Ostatni i pożegnalny występ Romana Żelazowskiego. — W piątek po raz 4ty „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervé'go. — W sobotę „Pierwsza mucha" komedya w 3 akt. Wiktora Kryłowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 września.

(Z.) Pogłoski o zamierzonej jakoby konwersyi renty wspólnej (4·2%) utrzymują się stale. Podsyca je ta okoliczność, że niska stopa procentowa wciąż się utrzymuje i że kurs 4-procentowej renty austryackiej podniósł się powyżej pari. Mówiono dziś nawet, że możliwą jest rzeczą, iż rząd skonwertuje rentę wspólną nie na 4%, ale na 3½%-wą. Z drugiej strony jednak osłabia wiarę w prawdziwość tych pogłosek ta okoliczność, iż nie wiadomo nic o tem, jakoby w rokowaniach ugodowych między rządem austryackim a węgierskim poruszono także sprawę tej konwersyi, co musiałoby nastąpić, gdyby odnośny projekt był bliskim urzeczywistnienia. I Węgrzy bowiem przyczyniają się swoim udziałem do opłaty procentów od renty wspólnej, a wedle ugody z r. 1867 wolno im każdej chwili uwolnić się od tego obowiązku, zapłaciwszy gotówką skapitalizowaną wartość tego ciężaru. Bądź co bądź zanotować się godzi, że w sferach giełdowych mówią obecnie wiele o tej konwersyi, i że te pogłoski stanowiły dziś jeden z powodów bardzo znacznego ożywienia się ruchu na giełdzie. Zwłaszcza akcye kredytowe przedewszystkiem tym pogłoskom zawdzięczają dzisiejszą swą prawie 3-koronową zwyżkę.

Duży ruch panował także w akcyach przedsiębiorstw budowlanych. Ruch bowiem budowlany w Wiedniu jest w tym roku bardzo ożywiony, a rozmaite przedsiębiorstwa budowlane przygotowują się nadto do ubiegania się o wielkie roboty kanałowe, mające się rozpocząć, jak wiadomo, za dwa lata.

Sprawa odnowienia kartelu naftowego jeszcze nie rozstrzygnięta. Na razie tyle wiadomo, że jeżeli kartel ten przyjdzie do skutku, to tylko na jeden rok, gdyż wobec niepewności, jak ułożą się stosunki celne, nie chcą wielcy rafinerzy wiązać się na dłuższy czas.

Z Paryża donoszą, że Hiszpania zamierza niebawem zaciągnąć wielką pożyczkę na regulacyę waluty i że rząd hiszpański zawarł już w tej mierze układ wstępny z paryską firmą Rotszylda i z bankiem „Credit Lyonnais".

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·50, węg. Zakł. kredyt. 739·00, Anglobanku 280·00, Unionbanku 541·00, Länderbanku 426·50, Bankvereinu 459·00, Bodencredit 944·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 720·50, Lombardy 76·00, Kol. Elbethal 470·50, Północnej 5820, Czerniowieckiej 000·00. Alpiny 379·50, Rima Muranyi 502·00, Praskiego Tow. żel. 1505, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 314·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 98·05, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 117·75, Marki 117·05, Ruble 253.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 8 września. *Figaro* donosi, że prawdopodobnie w połowie października przybędzie do Paryża carowa wdowa w towarzystwie króla greckiego i może w towarzystwie króla duńskiego.

Paryż 8 września. Trzynastu proboszczom wstrzymano wypłatę pensyi z powodu ich zachowania się przy zamykaniu szkół katolickich.

Petersburg 8 września. W dobrach w Sławucie na Wołyniu i w majątku Kaniowie w gubernii kijowskiej zaszły zaburzenia chłopskie w znacznie mniejszych rozmiarach, niż w maju w gubernii półtawskiej. Natychmiast gubernatorowie wysłali przeciw ekscendentom wojsko, które szybko przywróciło porządek. Wielu chłopów ukarano na miejscu, a kilkunastu aresztowano.

Konstantynopol 8 września. Wczoraj był wiceadmirał włoski Palumbo na całogodzinnej audyencyi u sułtana; był przytem także wielki wezyr i minister spraw zewnętrznych. Sułtan wręczył admirałowi tytoń, który ofiarował królowi włoskiemu i zapowiedział, że mu prześle okazy starej broni. Włoski okręt admiralski otrzymał od sułtana w darze srebrne nakrycie stołowe z napisem: „Od sułtana na pamiątkę wizyty wiceadmirała Palumbo, jako dowód istniejącej między królem włoskim a sułtanem przyjaźni".

Odesa 8 września. Zdarzają się jeszcze nowe wypadki podejrzane z objawami dżumy. Od 15 sierpnia do 2 września zachorowało 11 osób, z tych 2 zmarły; od 10 czerwca było 21 wypadków, z tych 5 śmiertelnych. Celem obmyślenia nowych środków przeciw zarazie przysłano tu ponownie bakteryologa.

Budapeszt 8 września. Zaprzeczają rozgłoszonej tu wiadomości, jakoby w Zagrzebiu, podczas rozruchów zrabowano cerkiew prawosławną. Wybito w niej tylko szyby podczas napadu na kamienicę, położoną obok cerkwi. Wołano wówczas ze wszystkich stron, aby na cerkiew kamieniami nie rzucać. Pogłoska, jakoby cerkiew miała być na nowo poświęcaną, powstała widocznie stąd, że od dwóch tygodni odbywają się w niej roboty restauracyjne.

Madryt 8 września. Don Carlos wystosował do jednego z deputowanych karlistowskich pismo, w którem w energiczny sposób potępia wszelkie usiłowania wywołania powstania.

(Depesze poranne).

Wiedeń 9 września. *Wiener Sonn- und Montags Ztg.* w artykule pt. „Ik dementire mir" (W dyalekcie berlińskim znaczy „Dementuję") omawia mowy cesarza Wilhelma w Malborgu i Poznaniu. Po wielu ironicznych uwagach pismo to powiada, że pomiędzy uczuciami patryotycznemi Polaków a ich obowiązkami jako poddanych nie zachodzi tak wielka różnica, jaka zachodzi między obu mowami cesarza Wilhelma. Dziwne wrażenie musi wywrzeć podobne zaprzeczanie własnym słowom. Minister przypłaca utratą teki zmianę swoich zapatrywań. Cóż mówić o cesarzu, na którym prócz odpowiedzialności za własne słowa, ciąży także odpowiedzialność za ministrów. Cesarz zdaje się zapominać, że jego monarchicznie myślący poddani do żywego muszą być dotknięci, widząc, że ich cesarz, wygłaszając niepotrzebne mowy, w końcu zmuszony jest do wyjawienia sprzeczności w swoich zapatrywaniach.

Londyn 9 września. *Globe* otrzymał doniesienie, iż admiralicyę uwiadomiono o zaciętej walce jaka się toczyła w zatoce perskiej, pomiędzy łodzią wojenną „Lap-Ving" a okrętem, wiozącym niewolników. Jednego marynarza zabito, wielu zraniono.

Barcelona 9 września. W niedzielę zdarzyły się tu zaburzenia na tle anarchistycznem z okazyi rocznicy zamordowania Mac Kinleya.

Budapeszt 9 września. Wczoraj przybyli tu członkowie sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka. Na polecenie prezesa gabinetu Szella powitał ich sekretarz ministeryalny Tarkovics i radzca Besseredy. Wieczorem odbył się na cześć sądu obiad. Na mowę Tarkovicsa odpowiadał Winkler, przemawiali także Lechoczky i Tchorznicki. Z Budapesztu odjechali członkowie sądu do Gracu, z wyjątkiem superarbitra Winklera, który udał się do Wiednia.

Ostrawa morawska 9 września. Odbył się tu wczoraj zjazd Sokołów z Czech, Morawy i Szląska. Wzięło w nim udział 4000 Sokołów. Ćwiczeniom przypatrywało się 30.000 publiczności. Równocześnie odbył się także zjazd niemieckich stowarzyszeń gimnastycznych przy udziale około 4.000 osób. Dzięki przedsięwziętym przez władze bezpieczeństwa środkom ostrożności nie było żadnych zajść.

Preszburg 9 września. Wczoraj otwarto tu kongres rolników w obecności ministra rolnictwa Daranyiego. Prezes krajowego Stowarzyszenia rolniczego Dessevfi wygłosił mowę powitalną, w której poruszył kwestyę ugodową. Najbliższa przyszłość — powiedział on — okaże, o ile spełnią się nasze nadzieje. Jeżeli przekonamy się, że nasze interesy doznają dostatecznej ochrony, będziemy rząd popierali, w przeciwnym razie sfery rolnicze wystąpią z całą siłą i energią w obronie swych interesów. (Żywe oklaski). Nasze życzenia co do autonomicznej taryfy celnej kulminuję w żądaniu, aby rolnictwo doznawało takiej samej ochrony, jaką dotychczas wyłącznie miał przemysł.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 9 września. Od 1-go stycznia 1903 przyjmowani będą do praktyki konceptowej, podobnie jak w sądownictwie, także i w politycznej służbie administracyjnej, oraz u władz skarbowych i podlegających ministerstwu handlu tylko ci kandydaci, którzy się wykażą świadectwem ze wszystkich trzech rządowych egzaminów prawniczych. Tylko wyjątkowo dyrekcyom poczt i telegrafów w Galicyi i Dalmacyi wolno będzie także nadal przyjmować na praktykę konceptową kandydatów z dwoma pierwszymi egzaminami prawniczymi.

Wiedeń 9 września. Niemiecki attaché wojskowy Bülow udał się do Bogumina, by powitać tam przejeżdżającego przez Bogumin niemieckiego następcę tronu i towarzyszyć mu w dalszej podróży do Sasvar.

Waszyngton 9 września. „Biuro Reutera" donosi, że w skarbie państwa znajduje się obecnie 573,936.194 dolarów złota. Jest to najwyższa suma złota, która kiedykolwiek była w posiadaniu państwa amerykańskiego, a pominąwszy stan rosyjskiego skarbu z przed 8 laty, najwyższy zapas złota, zebrany w posiadaniu jakiegokolwiek państwa. Stan ten wzrasta o 200.000 do 300.000 dolarów dziennie i nie należy przewidywać zmniejszenia się zapasu.

Bruksela 9 września. Według telegramu dziennika *Chronik* z Val de Luchon, został oficer ordynansowy króla belgijskiego, porucznik Brnje, rozszarpany przez niedźwiedzia.

Petersburg 9 września. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia carowej Aleksandry Teodorówny donosi: W stanie zdrowia carowej nie nastąpiły w ciągu ubiegłego tygodnia żadnego rodzaju komplikacye. Temperatura i puls dobre. Carowa jest na drodze ku zupełnemu wyzdrowieniu. Biuletyny nie będą więcej wydawane.

Konstantynopol 9 września. Ormiańsko-gregoryański patryarcha Ormanian użalał się w pałacu Yildiz, że władze lokalne ciągle jeszcze stosują wyjątkowe zarządzenia wobec Ormian. Patryarcha otrzymał zapewnienie, że rząd nakaże ścisłe wypełnianie wydanego niedawno *irade*.

Złoczów (tel. pryw.) 9 września. Dzisiejszej nocy zgorzała w Białym Kamieniu około 50 domów, między tymi bożnica i szkoła hirszowska. Pożar wybuchł wczoraj wieczorem skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w pewnym domu izraelickim.

Kraków 9 września. Przed zwyczajnym trybunałem karnym toczy się dziś rozprawa przeciwko Eugeniuszowi Neusserowi, 25 lat liczącemu, z Cieszyna, który, jako kasyer tutejszej spółki tramwajowej, sprzeniewierzył kwotę 1793 koron. Do czynu w zupełności się przyznał, podając jako powód sprzeniewierzenia nieznajomość manipulacyi kasowej.

Madryt 9 września. W San Sebastian, Saragossie i Tapalla dało się uczuć trzęsienie ziemi.

Wiedeń 9 września. Szef sztabu generalnego Beck udał się rano na czele kierownictwa manewrów przez Laudenburg do Sasvar na Węgrzech. Równocześnie wyjechał tam generalny inspektor wojsk Reinlaender.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 9 września. W. Gablenz z Krakowa. J. Niementowska ze Zbaraża. S. Lewandowski z Bełzca. E Glińska z Kijowa. L. Andrycz z Odessy. M. Zieleński z Strutyna. W. Rozwadowski z Babina. S. Gajewski z Wrocławia. K. Lettenbaur z Darmstadtu. E. Langer i F. Smekal z Ołomuńca. L. Zirchhoffer z Czerniowiec. F. Tanzer z Langerbergu. M. Bernhardt z Londynu. J. Zawada z Borysławia. M. Fischer z Wiednia. A. Andrycz i S. Kujawski z Warszawy. C. Stellzig z Moskwy. M. Żychoń z Bojaniec. O. Payer z Pragi. C. Lipkowska z Nosowa. D. Boronkay z Budapesztu. T. Niementowski ze Zbaraża. T. Bohdan z Milatyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 września. W. Gnoiński z Krasnego. L. Stojowska z Warszawy. P. Radzimińscy z Zakopanego. E. Komarnicki z Żurawna. Z. Majewski z Kijowa. A. Morawski z Przemyślan. N. Metela z Lublińca. M. Graffowa z Rozwadowa. W. Drogoniowie z Przemyślan. W. Mańkowski z Kołomyi. N. Korolowie z Żółkwi. A. Bylinowie ze Stryja. K. Frankowscy z Mościsk. W. Raschke z Żywca. W. Kozankiewicz z Brzeżan. E. Łukowska z Żytomierza. H. Kozakiewicz z Woli Rafałowskiej. F. Pałlewicz z Czerniowiec. J. Haber z Mikołajowa. M. Bobrzyńska z Drohobycza. Z. Cyga z Buska. M. Niewiadomscy z Rzeszowa. M. Zapałowicz z Przemyśla. K. Peszkowski ze Stryja. W. Wojtkowscy z Kopeczyniec. B. Brzostowscy z Rosyi. N. Nosowa z Kamieńca pod. W. Wasilewski z Bolechowa. Z. Starczewski z Królestwa Polskiego. J. Hoffmanowie z Tarnopola. J. Bogusz z Rosyi. J. Ernet z Wiednia. J. Scholz z Łopatyna. N. Szilasi z Węgier. R. Lossl z Karlsbadu. N. Winiarski z Zakopanego. W. Witeż z Przerowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 września. Hr. St. Stadnicka z Mościsk. J. Filipowski z Kocowa. W. Polański z Rudnik. Dr. Czykaluk z Tarnopola. X. Sluzar ze Skałatu. K. Woźniak z Królestwa Pol. St. Żeromski z Kijowa. Dr. J. Opieński z Żółkwi. K. Sandor z Budapesztu. S. Fried z Koszyc. F. Kreschel z Mostów wielkich. L. Leszlo z Szatmaru. Dr. Benoni z Dynowa. J. Wrzędowski z Łukaszowic. S. Langier z Borysławia. Szcz. Podolski z Komarnik. Dr. J. Schayer z Berna. M. Löwenstein z Konstantynopola. T. Jarosz z Rawy ruskiej. M. Stolle z Floridsdorfu. Dr. J. Krok z Poli. A. Urich z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 września.

Marki 117.10, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 98.10, Akcye: austr. zakł. kredyt. 695.25, węg. zak. kred. 740.00, anglobanku 282.—, unionbanku 544.—, bankvereinu 461.00, länderbanku 429.00, kolei państw. 720·25, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 473.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 308.00, alpiny 385·50, Rima Muranyi 503.50, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115.75, ruble 253·50. Usposobienie ilne.

Wiedeń 9 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·94—6·96, na wiosnę 7·24—7·26; żyto na na jesień 6·26—6·28, na wiosnę 6·48—6·50; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·69—5·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·76—5·78, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·69—6·70, na kwiecień 6·98—6·99; żyto na październik 5·94—5·95, na kwiecień 6·15—6·16; owies na październik 5·46—5·47, kwiecień 5·76—5·77; kukurudza na wrzesień 5·37—5·38, na maj 5·39—5·40. Rzepak: na wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 9 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Po paru godzinach odrętwienia wstałem, powlokłem się do domu, zjadłem obiad, zażyłem dużą dawkę strychniny i położyłem się spać w ubraniu na nieposłanem łóżku...

Strychnina jest doskonałym środkiem. Zalecam ci go, Kemp. Nic tak nie pokrzepia. Obudziłem się rzeźwy, pełen energii...

W chwili tej ktoś do drzwi zapukał. Wszedł mój gospodarz, żyd polski, w szarym chałacie i przydeptanych pantoflach.

Stara wiedźma narobiła plotek. Wiedziano już, że męczyłem kota w nocy. Prawa przeciwko wiwisekcyi były srogie — żyd mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, nie żałował mi gróźb ani pytań.

Chciał wiedzieć, jak było? Zaparłem się wszystkiego.

Mówił, że słychać było w całym domu warczenie maszyny gazowej. Temu zaprzeczyć nie mogłem. Żyd krążył po pokoju, zaglądał wszędzie poprzez srebne okulary; bałem się, aby mojej tajemnicy nie podpatrzył.

Starałem się zawsze stawać pomiędzy nim a moimi przyrządami, lecz to go zaciekawiało jeszcze bardziej.

Pytał, dlaczego jestem zawsze samotny i tajemniczy? Czy moje doświadczenia są legalne? Czy niebezpieczne? Płaciłem, jak zwykły lokator. Powinienem płacić drożej, jak każdy procederzysta... Jego dom był zawsze spokojny, dobrze renomowany, jeden jedyny na całej ulicy. Cierpliwość mi się wyczerpała. Powiedziałem mu, żeby się za drzwi wynosił. Dowodził, że ma prawo zaglądać do swoich lokatorów.

Wtedy chwyciłem go za kołnierz. Zleciał ze swoich własnych schodów. Zamknąłem drzwi na klucz i usiadłem, cały drżący z gniewu.

Powrócił. Krzyczał, odgrażał się, tłukł pięściami we drzwi, ale nie zwracałem na to uwagi. Wreszcie odszedł.

Ale to zajście zmusiło mnie do szybkiego działania. Nie wiedziałem, co on teraz zrobi, nie miałem nawet pojęcia, co ma prawo ze mną zrobić. Mogłem wprawdzie przeprowadzić się do innego mieszkania, ale pozostało mi już tylko dwadzieścia funtów, umieszczonych w znacznej części w banku. Gdybym uciekł, zrobionoby tutaj rewizyę i tajemnica wyszłaby na jaw. Sama myśl, że moja praca narażona jest na niebezpieczeństwo, zagrzała mnie do czynu. Wziąłem książeczkę czekową i moje trzy księgi, poszedłem do najbliższej stacyi pocztowej i wyprawiłem je do biura przy Portlant-Street, przechowującego pakiety i listy.

Za powrotem spotkałem na schodach mojego gospodarza.

Ujrzawszy mnie nagle przed sobą, odskoczył, jak oparzony. Minąłem go szybko, wbiegłem do mojego pokoju i zatrzasnąłem drzwi.

Słyszałem, że stał chwilę, jak gdyby się wahał lub namyślał, wreszcie zeszedł na dół krokiem ciężkim.

Zabrałem się odrazu do pracy.

Skończyłem ją w ciągu nocy. Gdym jeszcze siedział, odurzony wyziewami płynów, odbarwiających krew, zapukano do moich drzwi.

Nie dawałem znaku życia. Pukanie ustało, słychać było oddalające się kroki, potem wróciły znowu i znowu zapukano.

Słyszałem szelest za drzwiami. Złość mnie wzięła, zerwałem się i otworzyłem drzwi naoścież.

— Co tam znowu?... — rzekłem gniewnie.

Przedemną stał gospodarz; chciał mi wręczyć sądowe wezwanie do opuszczenia lokalu. Gdy mi je podawał, spostrzegł dziwny kolor moich rąk. Podniósł oczy na moją twarz.

Przez chwilę stał, jakby wrosły w ziemię, potem krzyknął przeraźliwie, wypuścił z rąk świecę i papier i zbiegł pociemku ze schodów.

Zamknąłem drzwi na klucz i stanąłem przy lustrze. Wtedy dopiero zrozumiałem jego strach. Moja twarz była biała, ale to biała, jak kreda.

Wyglądałem strasznie, ale nie dość na tem; skóra mnie piekła, całe ciało było jak w ogniu.

Rozumiałem teraz, dlaczego kot miauczał, zanim usnął pod chloroformem. Cierpienie było straszne, ale siła woli większa. Nie krzyknąłem ani razu, ale gryzłem poduszkę, jęczałem pocichu, mówiłem do siebie, zachęcając się sam do cierpliwości. Wreszcie zdrętwiałem, czy też zasnąłem — sam nie wiem.

Gdym się ocknął, było zupełnie ciemno, ból już ustał. Nie zapomnę nigdy świtu i mego przerażenia, gdy z pierwszym brzaskiem zobaczyłem, że moje ręce mają barwę szkła i stają się coraz bledsze i przeźroczystsze; mogłem przez nie widzieć, a choć spuściłem powieki, widziałem także, bo i powieki były przeźroczyste.

Kości i arterye już znikły, nerwy stały się także niewidzialne. Każda przemiana sprawiała mi ból okropny, ale zaciskałem zęby i milczałem. Wreszcie widać już było tylko paznogcie i plamy od jakiegoś kwasu na palcach prawej ręki, ale i to znikło.

W pierwszej chwili byłem tak słaby, jak niemowlę; stąpałem ostrożnie nogami niewidzialnemi. Głód mi dokuczał. Spojrzałem w lusterko, nie widząc przed sobą nic, tylko maleńki punkcik w źrenicy, ale i ten zbladł i rozpłynął się w powietrzu. Musiałem dotykać czoła, ramion i piersi, żeby się przekonać, że ja jeszcze żyję, choć siebie widzieć nie mogę.

Użyłem nadludzkiego wysiłku woli, aby znowu przystąpić do aparatu i dokończyć procesu.

Przez cały ranek spałem twardo, zakrywszy się z głową. W południe obudziło mnie pukanie do drzwi. Podniosłem się na łóżku. Wróciły mi już siły. Siadłem, nasłuchując. Doleciał mnie szept.

Zerwałem się na równe nogi i zacząłem śpiesznie rozśrubowywać i rozbierać mogą maszynę na części; rozrzucałem je po podłodze, aby nikt nie mógł dojść jej budowy.

Pukanie ponowiło się znowu. Wołano na mnie. Odpowiadałem, chcąc zyskać na czasie. Dobijali się coraz zawzięciej, próbowali wyrwać zamek, ale był mocny.

Te próby doprowadziły mnie do wściekłości. Drżącemi rękami rzucałem na podłogę kawałki papieru, słomę, bibułę, co tylko znalazło się pod ręką. Drzwi zatrzęsły się od silnych pięści.

Nie mogłem znaleźć zapałek. Otworzyłem okno, wysunąłem się przez nie i usiadłem na parapecie blaszanym bardzo mocnym i tak szerokim, że mogłem bezpiecznie przykucnąć. Wiedziałem, że mnie dostrzedz nie mogą, a jednak dygotałem ze strachu.

Drzwi trzeszczały pod naciskiem zzewnątrz, wreszcie jedna deska pękła, po chwili zamek wyskoczył. Na progu stanął mój gospodarz z dwoma synami, rosłymi, jak dęby, z po za ich pleców wychylała się stara wiedźma, właścicielka kota.

Możesz sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy znaleźli pokój pustym.

Jeden z synów przyskoczył do okna i wyjrzał przez nie. Jego twarz obrosła musnęła prawie moją. Zacisnąłem pięść i podniosłem rękę, ale się wstrzymałem.

Stary podszedł do łóżka, obmacał je, nachylił się i spojrzał pod łóżko, potem wszyscy rzucili się do szafy. Szwargotali łamaną niemczyzną, kłócili się ze sobą. Synowie dowodzili, że się odzywałem, stary im przeczył; wreszcie wobec tego, że mnie w pokoju nie było, zgodzili się ze starym. Tylko wiedźma kiwała głową; w twarzy jej czytałem, że mnie posądza o konszachty ze złym duchem i pewna jest, że to on mnie ukrył.

Stary dowodził, że jestem wiwisekcyonistą, że znęcam się nad zwierzętami; jeden z synów przyglądał się szczątkom maszyny i utrzymywał, że jestem elektrotechnikiem. Wszyscy byli strwożeni. Stara zaglądała pod umywalkę, pod łóżko, a nawet pod szafę. Weszli moi sąsiedzi, ślusarz i rzeźnik, wynajmujący pokój naprzeciwko.

Przyszło mi nagle na myśl, że może się znaleźć ktoś wykształceńszy, kto potrafi moją maszyną ustawić lub bodaj zrozumieć jej konstrukcyę, więc wskoczyłem przez okno do pokoju, odepchnąłem starą wiedźmę, strąciłem maszynę na ziemię; rozbiła się na kawałki.

Wszyscy spojrzeli po sobie ze strachem, nie pojmując, jak się to stało.

Ja tymczasem wysunąłem się z pokoju i na palcach zeszedłem na dół. Wbiegłem do bawialni i czekałem. Oni tam jeszcze przeglądali kąty, wreszcie usłyszałem ich kroki na schodach. Mówili szeptem, obawiając się „okropności“ i czarów. Weszli do jadalnego pokoju. Wtedy wysunąłem się cichaczem i wziąwszy zapałki, wróciłem do mego pokoju, podpaliłem stos papierów, dorzuciłem do nich pościel, kołdry i odkręciłem gaz...

— Krótko mówiąc, dom podpaliłeś... — zawołał Kemp.

— Tak; to był jedyny sposób zabezpieczenia praw mojego wynalazku... Zresztą pewny jestem, że dom był asekurowany.

Odryglowałem pocichu drzwi wchodowe i wyszedłem na ulicę.

Byłem niewidzialny i teraz dopiero zacząłem rozumieć, jakie mi to zapewnia korzyści.

Obmyślałem różne plany, niewidzialność miała mi ułatwić wykonanie bodaj najśmielszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).